Jednota

3
1966

W NUMERZE M. IN.:

PRZECIW MAŁODUSZNOŚCI

WIERZYĆ I ŻYĆ

KOŚCIÓŁ I ŚWIADECTWO

PO SOBORZE — PRÓBA BILANSU

ZNIESIENIE ANATEM

LISTY

Z BLISKA I Z DALEKA

MŁODA JEDNOTA

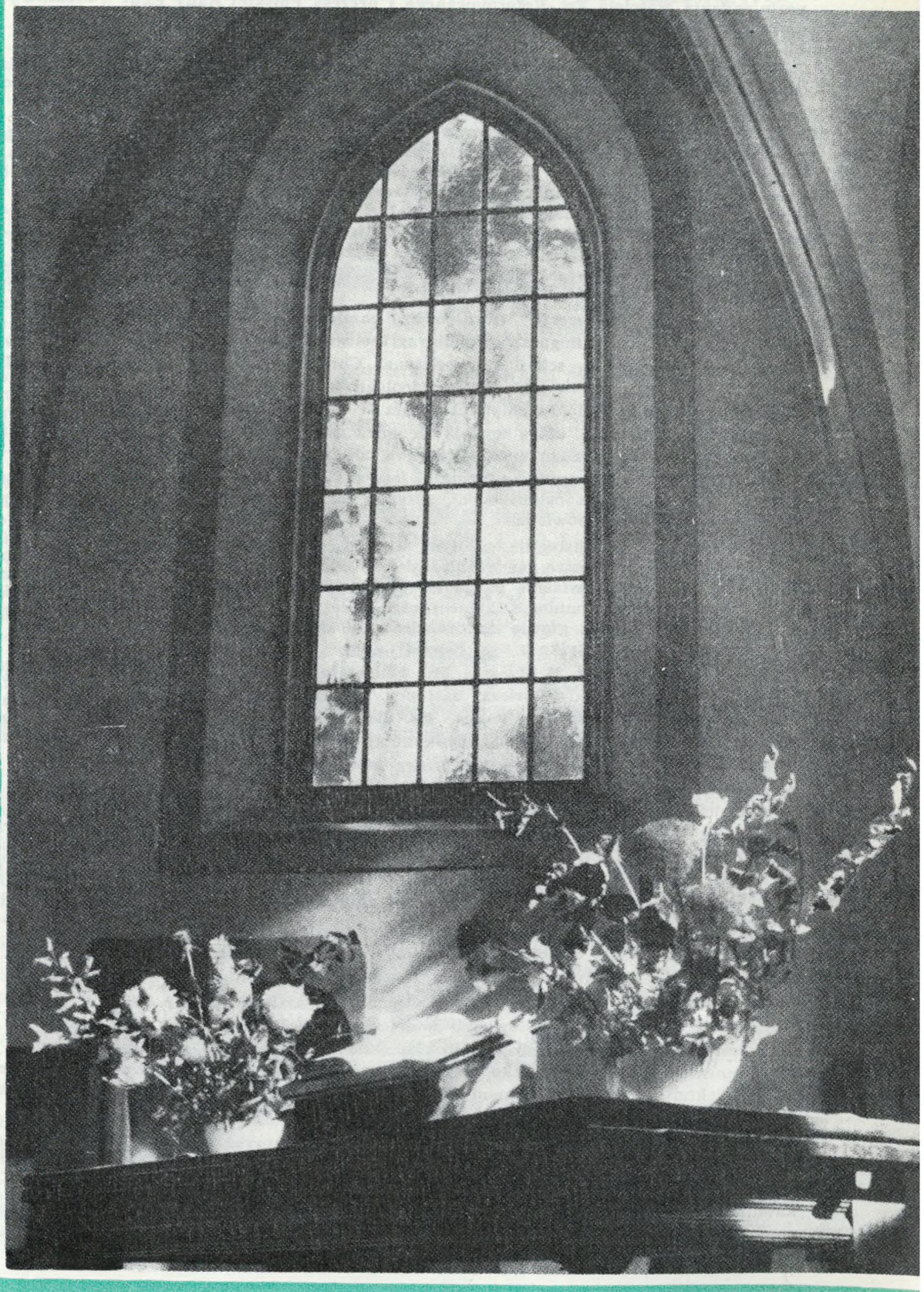

Wnętrze kościoła reformowanego w Genewie

GŁOSY PRZEDSTAWICIELI POLSKICH KOŚCIOŁÓW EKUMENICZNYCH O II SOBORZE WATYKAŃSKIM — NA ŁAMACH TYGODNIKA „ZA I PRZECIW"

Redakcja katolickiego Tygodnika Ilustrowanego „Za i Przeciw", wydawanego przez Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, w grudniu ubiegłego roku zwróciła się do niektórych przedstawicieli Kościołów wchodzących w skład Polskiej Rady Ekumenicznej z prośbą o udzielenie odpowiedzi na temat zakończonego niedawno — II Soboru Watykańskiego.

Jako pierwsza z serii tych wypowiedzi, w numerze pierwszym pod datą 2 stycznia 1966 r. ukazała się wypowiedź ks. Jana Niewieczerzała — Superintendenta Kościoła Ew.-Reformowanego i prezesa Polskiej Rady Ekumenicznej. Oto cytat z końcowej części tego wywiadu udzielonego Redakcji „Za i Przeciw":

„Jakiekolwiek będą losy praktyki posoborowej i jej realizacji w poszczególnych Kościołach i w poszczególnych krajach, jedno jest pewne: Sobór uczynił duży krok naprzód, jeśli chodzi o zbliżenie do świata. Należy wierzyć, że modlitwy chrześcijan różnych wyznań i życzliwość, jaka towarzyszyła z ich strony obradom Soboru, wydadzą plon w postaci coraz głębszego uświadomienia sobie odpowiedzialności Kościoła za losy rodziny człowieczej, za współdziałanie w imię braterstwa i pokoju z wszystkimi ludźmi dobrej woli, w imię coraz większej chwały Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa". Życzeniem błogosławieństwa Bożego, przekazanym członkom Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego oraz Czytelnikom „Za i Przeciw" — zakończył swój wywiad ks. superintendent Jan Niewieczerzał.

W 2 numerze „Za i Przeciw" (styczeń br.) zamieszczona została wypowiedź ks dra Jerzego Klingera, wykładowcy teologii dogmatycznej, moralnej i porównawczej na sekcji prawosławnej Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jako profesor teologii, ks. Klinger omawia bardziej szczegółowo dwa dokumenty Vaticanum II — konstytucję o Kościele i dekret o ekumenizmie, które wydają się mieć największą wagę. Aktem chyba najważniejszym, zdaniem ks. Klingera, aktem „o doniosłości historycznej równej niemal wynikom Soboru" jest akt zniesienia anatem rzuconych przez Rzym i Konstantynopol, przed z górą 900 laty.
Oto, co na ten temat powiedział ks. Klinger:

„Śmiałość tego aktu zasługuje na tym większą uwagę, ponieważ obie strony zdają sobie sprawę, że różnice doktrynalne nie zostają jeszcze usunięte. Niemniej to właśnie świadczy, że weszliśmy naprawdę w erę ekumenizmu, gdy zrozumienie konieczności miłości i dobrych stosunków między Kościołami góruje nad różnicami doktrynalnymi. Prawdziwi chrześcijanie mogą się tylko z tego cieszyć".

Trzecia z kolei (nr 4 z 23 stycznia br.) umieszczona została wypowiedź ks. doc. Witolda Benedyktowicza, zastępcy superintendenta naczelnego Kościoła Metodystycznego w Polsce. Ks. Benedyktowicz w wywiadzie swoim zajął się szczególnie problemem, który już w sformułowaniu tytułu został podkreślony — „Pożegnanie ery potrydenckiej". Oto fragment wypowiedzi: „Wciąż się poznajemy i chcemy mieć do siebie zaufanie. My, protestanci, chcemy, jak każe Chrystus, jedności chrześcijaństwa, wiemy, że pragnie tej jedności coraz większy krąg katolików. Sobór otworzył tutaj drzwi. Witamy wdzięcznym sercem zaproszenia do rozmowy, rozmawiamy, gotowi jesteśmy szukać wspólnie dróg jedności. Ale to nie może być jedność powrotu, mechanicznego wchłonięcia".

W kolejnych numerach „Za i Przeciw" ukazywać się będą dalsze wypowiedzi przedstawicieli pozostałych Kościołów ekumenicznych w Polsce, a także opinie zagranicznych teologów rzymsko-katolickich.

Przygotowanie tej serii wywiadów poświęconych tematowi „Sobór Watykański II w oczach przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich w Polsce", jest niewątpliwą zasługą red. Marka Ruszczyca. Także tę inicjatywę ekumeniczną traktujemy jako objaw nowego, które w Kościele rzymskokatolickim zapoczątkował pontyfikat papieża Jana XXIII, którego dziełem był m. in. zakończony niedawno Sobór.

Życzliwe głosy spoza Kościoła rzymskiego stanowią wyraz nadziei, iż otwarta postawa szukająca drogi w zamkniętym dotychczas organizmie Kościoła rzymskiego, znajdzie zwolenników nie tylko w wąskim kręgu katolików postępowych, lecz przeniknie również w szersze rzesze wyznawców tego Kościoła na całym świecie.

W kilku WIERSZACH

— W dniach od 18 do 25 stycznia br. odbył się doroczny Tydzień Modlitwy o Jedność Chrześcijan. W całym kraju, we wszystkich świątyniach chrześcijańskich trwała oktawa modlitw w tej samej intencji. W niektórych miastach Tydzień Modlitwy został przesunięty o 7 do 10 dni.

* * *

— Najbliższa sesja Synodu Kościoła Ewangelickiego w Niemczech (EKD) odbędzie się w dniach 13—18 marca br., i poświęcona zostanie m. in. omówieniu sytuacji ekumenicznej powstałej w związku z zakończeniem soboru watykańskiego oraz dyskusji, którą wywołało w świecie głośne memorandum Rady EKD.

* * *

— Wraz z nowym rokiem na Cejlonie weszła w życie nowa ustawa wprowadzająca w miejsce obowiązującej dotychczas niedzieli, jako oficjalnego dnia świątecznego, dawne buddyjskie święto Poya. To ostatnie święto związane jest z kalendarzem księżycowym i jest świętem ruchomym, przypadającym na różne dni tygodnia.

* * *

— Konferencja Europejskich Kościołów (KEK), znana również pod nazwą Konferencji w Nyborgu (Dania), gdzie odbywały się dotychczasowe spotkania, zdecydowała, żeby stałe miejsce konferencji przenieść na zamek Mühlegg w pobliżu Grazu, w neutralnej Austrii. Zamek Mühlegg położony bardziej centralnie, niż leżąca na uboczu Dania, spełni prawdopodobnie lepiej swoje przeznaczenie, jako miejsce spotkań i rozmów przedstawicieli wszystkich Kościołów zarówno ze Wschodu, jak i Zachodu.

* * *

— Byli więźniowie holenderscy obozu koncentracyjnego w Dachau k. Monachium przystąpili do zbiórki funduszów na budowę „kaplicy pojednania", która ma zostać wzniesiona na terenie dawnego obozu. Według wiadomości ze stycznia br. zbiórka przeznaczona na ten cel osiągnęła wysokość 55 tys. marek niem.

* * *

— 9 stycznia br. w Kilchberg (Szwajcaria) zmarł w wieku 96 lat prof. dr Fryderyk Wilhelm Foerster (ur. 2 czerwca 1869 r. w Berlinie), światowej sławy pedagog i filozof, wykładowca uniwersytetu w Zurychu, Wiedniu, Monachium i Paryżu, działający również na gruncie amerykańskim, zdecydowany przeciwnik ideologii nazistowskiej w Niemczech. Zmarły profesor Foerster zaliczany był do grona najwybitniejszych myślicieli chrześcijańskich.

Jednota
ROK X (XXIV) Nr 3
Warszawa Marzec 1966
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

Ks. ZDZISŁAW TRANDA

Przeciw małoduszności

Gdy myślimy o postawie Piotra w ostatnich dniach życia Pana Jezusa, to zwykle kojarzy się nam jego zaparcie się Pana Jezusa, a nieco przedtem niemal butne słowa: „choćby wszyscy się ciebie zaparli, ja nigdy się nie zaprę. Gotów jestem z tobą iść do więzienia i na śmierć". I pytamy się nieraz, jak można pogodzić te dwie postawy? Czy to naprawdę jeden człowiek w ten sposób się zachował? Czy można z taką pewnością siebie wyznawać: „ja się nigdy nie zaprę!", a dosłownie w kilka godzin później zdecydowanie i stanowczo właśnie się zapierać? Otóż można. Postawa Piotra była w pełni ludzka. Był człowiekiem, ze swymi pozytywnymi i negatywnymi cechami, ze swoją dumą i pewnością siebie, ze swoimi słabościami. I mimo, że obcował z Mistrzem — tak jak inni uczniowie — około 3 lat, to jednak jeszcze do tego, aby mógł być apostołem, zwiastunem prawdy Chrystusowej, brak mu było czegoś istotnego. Mianowicie przeżycia całej drogi krzyżowej Chrystusa, Jego zmartwychwstania i nade wszystko mocy Ducha świętego.

Wiersz, który zacytowaliśmy na początku zwraca uwagę na to, co nieraz wymyka się naszej myśli i uwadze: że mianowicie Piotr jednak chciał być w tej ciężkiej dla Chrystusa chwili procesu i osamotnienia razem z Nim, a w każdym razie blisko Niego. Właśnie Piotr, jako jedyny z uczniów poszedł za Jezusem aż do pałacu arcykapłańskiego, gdzie wmieszał się pomiędzy znajdującą się tam służbę. Ewangelista Mateusz relacjonuje nam, że Piotr chciał widzieć „ jak to się skończy". Faktu, że Piotr poszedł, przezwyciężając na pewno duży lęk, do pałacu arcykapłana, nie możemy, w świetle relacji Mateusza, komentować ciekawością ludzką. Apostoł Piotr miłował Chrystusa. To daje się wyczuć z całego jego stosunku do Mistrza w przeszłości. To daje się poznać z owego, pełnego dumy: „ja nigdy się nie zaprę!". Miłość Piotra poznajemy także w trzykrotnym wyznaniu po zmartwychwstaniu Pana: „Ty wiesz, że cię miłuję". I ta miłość nie mogła wygasnąć w dniach próby, która była na pewno bardzo ciężką próbą. Próbą uczuć, próbą ufności i wiary, próbą wierności.

Piotrem z pewnością kierowały głębokie pobudki, wynikające z przywiązania do Chrystusa i z umiłowania Go. Jeśli nie widział możliwości żadnej pomocy, to przynajmniej chciał być blisko i pozostać do końca świadkiem wydarzeń, które miały nastąpić. Dla swojej obecności przy Chrystusie wybrał sposób towarzyszenia — incognito. Chciał pozostać nierozpoznany jako uczeń Jezusa. Chciał być jednym z obserwatorów. A gdy w końcu to jego incognito zostało przez przygodnych towarzyszy, wyczekujących na koniec wydarzeń, przekreślone, gdy został rozpoznany, wówczas, w zwielokrotnionym strachu, do końca chciał udawać obcego Chrystusowi człowieka. Nawet za cenę ucieczki do kłam-

stwa i wyparcia się swego Mistrza. Zabrakło mu mocy dla jasnego, wyraźnego świadectwa o Panu.

Czy małoduszność? Myślę, że możemy tak to nazwać. W decydującej chwili próba wypadła niepomyślnie. Piotr okazał małoduszność, która jest cechą bardzo ludzką.

I my stajemy bardzo często wobec sytuacji, które mają dla nas i nie tylko dla nas, znaczenie próby. Próby naszych uczuć dla Chrystusa, naszej ufności i wiary, naszej wierności Chrystusowi lub wreszcie próby wartości jawnego, publicznego wyznawania naszego Pana i naszej wiary. Jeśli jesteśmy chrześcijanami, to mamy nimi być nie tylko z nazwy i formalnej przynależności do Kościoła, ale z ducha. Z tym zaś związany jest problem wyznawania — życiem i słowem — Tego, który jest naszym Panem. Życie stawia nas wobec takich sytuacji, które są dla nas próbą: w rodzinie w ścisłym znaczeniu tego słowa i w rodzinie ludzkiej — w społeczności. Wobec takich sytuacji stawiają nas nasze przeżycia i przeżycia bliźnich, nasze konflikty i konflikty ludzkie, nasze radości i smutki, nasze cierpienia i tragedie, a także radości i smutki, cierpienia i tragedie tych, którzy nas otaczają, z którymi w taki czy inny sposób się kontaktujemy. Na pewno w niezliczonych sytuacjach w jakich stawia nas życie, otoczeniu naszemu potrzebne jest nasze wyznawanie; staje się ono wówczas świadczeniem o Chrystusie i dla Chrystusa, o Jego mocy, miłości i łasce, o Jego krzyżu i zbawieniu w Nim.

Również kontakty z ludźmi pozakościelnymi, z ateistami, z obojętnymi, których to kontaktów jest w naszym życiu multum, stwarzają okoliczności, w których musimy wyznawać.

W takich momentach, w różnego rodzaju okolicznościach okazuje się, jakimi wyznawcami jesteśmy. Otóż wydaje mi się, że nazbyt często upodobniamy się do Piotra i jego postawy incognito. Zamiast wyznawać, składać jasne, wyraźne świadectwo, przyjmujemy na siebie maskę i szatę postronnego obserwatora. Mimo przywiązania do Kościoła, mimo bardziej lub mniej głębokiego związania z Chrystusem, udajemy często ludzi, którzy nie mają nic, albo niewiele wspólnego z Bogiem i Jego Kościołem. Małodusznie i niesłusznie uważamy, że sprawa stosunku do Boga i kontaktu z Nim, to tylko nasza najbardziej wewnętrzna sprawa i nic nikomu do tego, a my też nie mamy potrzeby tego ujawniać. Otóż tak wcale nie jest i być nie może. Chrześcijaństwo, to nie zamknięcie się w swoim wnętrzu, lecz wyznawanie. Chrześcijaństwo, to nie dyskretne pojawianie się od czasu do czasu w kościele, ale jasne i wyraźne świadczenie swoją obecnością w kościele oraz codziennym życiem i służbą, połączonymi z wyznawaniem, także słowem, swojej wiary i łączności z Chrystusem.

Takiej postawy potrzebuje od nas świat. Opowiadał mi kiedyś pewien stosunkowo jeszcze młody diakon z Kościoła ewangelickiego w Nadrenii, że w domu został wychowany w atmosferze pozakościelnej. „Dla mnie bogiem był Hitler" — powiedział mi. Pod koniec wojny, jako jeszcze młody chłopiec został powołany do wojska, a potem znalazł się w niewoli. Tam zetknął się z pewnym jeńcem — Austriakiem — katolikiem, który wbrew kpinom,

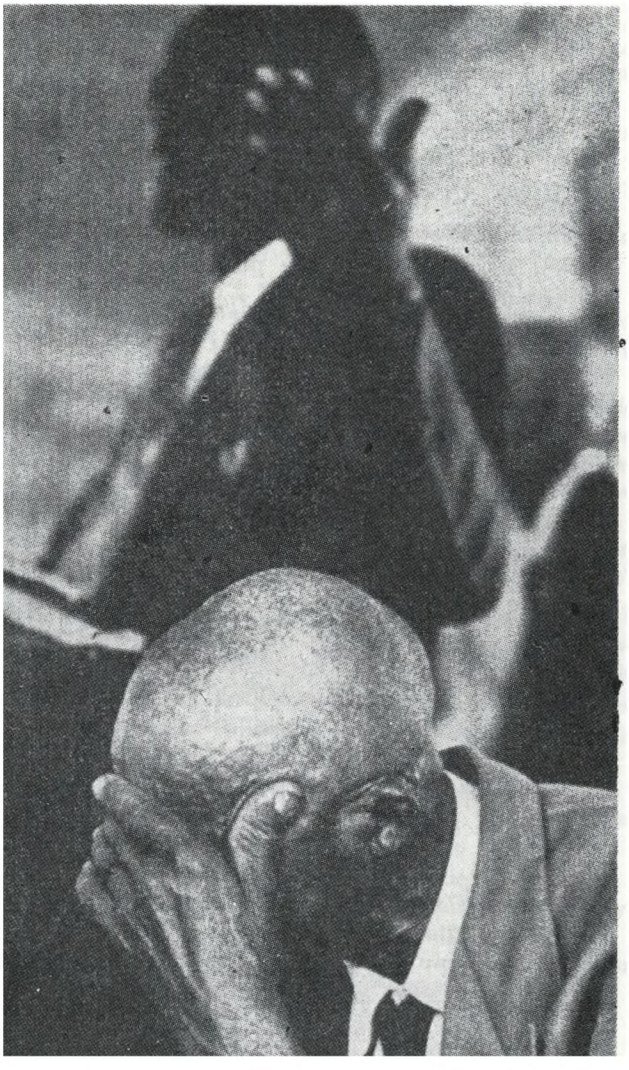

... otoczeniu naszemu potrzebne jest nasze wyznawanie, które staje się świadczeniem o Chrystusie i dla Chrystusa ...

z jakimi się spotykał, jawnie żył swoim chrześcijańskim życiem. Wyrazem tego była jego codzienna modlitwa, z którą nie krył się, nie wstydził się jej. Była ona jego wyznaniem wobec ludzi, na przekór kpinom. Jakże wyśmiewali się z niego inni żołnierze. A oto refleksja późniejszego diakona: „może ten właśnie jest najmądrzejszy z nas". Zbliżył się do niego, nieraz rozmawiali i to był początek drogi, którą mógł w rozmowie ze mną, ze łzami w oczach określić: „...dla mnie teraz nie ma innego życia, jak tylko z Chrystusem".

Oto co znaczy dla otoczenia nasze wyznawanie, jawne świadczenie o związku z Chrystusem.

Istnieje jedna pewna droga walki z małodusznością. Dla jej wskazania posłużmy się jeszcze raz osobą Piotra. Otóż w jego życiu przyszła chwila, kiedy przestał ukrywać swój głęboki związek z Chrystusem, co więcej — swoją apostolską służbę i pracę przypieczętował męczeńską śmiercią. To przezwyciężenie małoduszności i małowierności zostało spowodowane przez przyjęcie daru Ducha świętego i możliwość działania w Jego mocy.

Podobnie też jesteśmy w stanie przezwyciężyć naszą małoduszność, naszą małowierność. Nie na innej jednak drodze, niż tylko przez otrzymanie tego niezwykłego daru — mocy Ducha świętego. Jasne, wyraźne świadectwo o Chrystusie i w dodatku przynoszące owoce świadectwo, może mieć miejsce pod wpływem Ducha świętego. Dlatego temat „Przyjdź Duchu święty!", który podjęło w 1964 roku walne zgromadzenie Światowego Związku Kościołów Reformowanych jest tak ważny dla przyszłości nie tylko Kościoła reformowanego, ale w ogóle dla przyszłości chrześcijaństwa.

ERICH WARMERS

WIERZYĆ I ŻYĆ

Stadion sportowy. 50 000 ludzi ogląda w napięciu mecz piłki nożnej. Są jakby naładowani; przeżywają chwile wzniosłe, wrzeszczą przez tuby, biją brawa. Kibicują. Cała historia rozgrywa się bowiem z udziałem 22 graczy i sędziego. Ale w pobliżu znajduje się 50.000 ludzi rzucających się sobie w ramiona, to znów potężnym rykiem dających wyraz swojej wściekłości; aktorami widowiska jest bowiem tylko tych 23; to oni dostarczają głównej emocji, choćby nawet grali przeciętnie, czy nawet słabo. Wreszcie gra dobiega końca. Entuzjazm lub wściekłość tłumów prawie natychmiast spada do punktu zerowego. Oto wkrótce każdy z nich powróci do swojej codzienności i samotny stanie wobec zawiłości i trosk własnego życia, kłopotów i radości; będzie się śmiać i płakać.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa z wiarą. Ten,

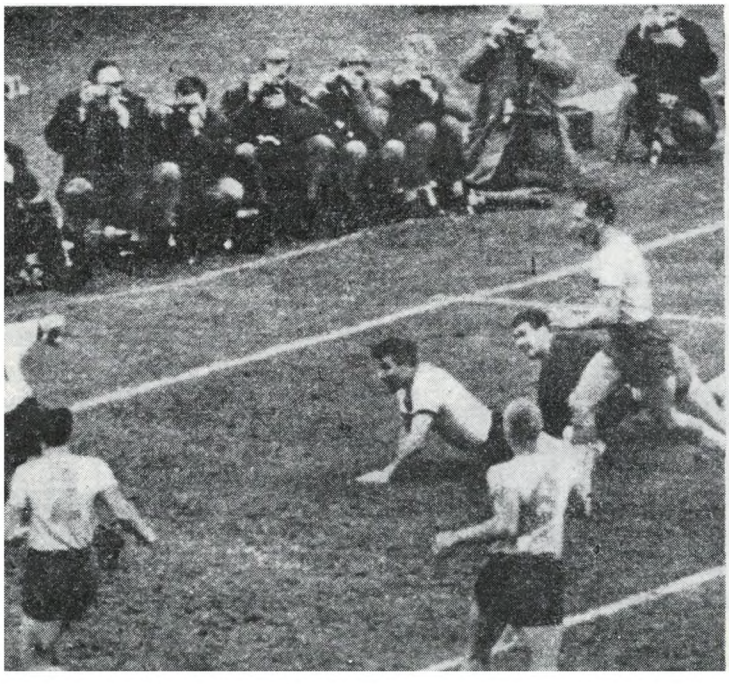

...TEN, KTO WIERZY, NIE MOŻE POPRZESTAĆ NA ROLI BIERNEGO KIBICA...

... nigdy bowiem tak, jak obecnie, nie było takiego zapotrzebowania na fachowość i naukowe ekspertyzy ...

kto wierzy nie może poprzestać na roli biernego kibica, lecz musi być aktywnym graczem. Jego miejsce nie znajduje się wśród tłumu jednakowych ludzi, lecz żyje on i myśli zupełnie inaczej, niż tłum. Wierzący nie szuka podniet, nie potrzebuje rauszu, ale myśli i działa trzeźwo (realnie). Jednakże codzienność i dzień świąteczny mają jeden element wspólny, ten mianowicie, że zarówno w pierwszym, jak i w drugim wypadku — wiara zna problem samotności i opuszczenia, ponieważ wierzyć oznacza być złączonym z Bogiem, zaangażować się w interesy Boga. Ten, kto wierzy, nie pragnie już być reżyserem własnego życia, ale je powierza do dyspozycji Bogu.

Dzięki temu następuje osobliwa przemiana. Wiele tych wartości, które dotąd wydawały się mieć wartość najwyższą, odtąd raz na zawsze ją tracą. Dotyczy to również całego owego hałasu wokół „chrześcijaństwa". W tym sensie „chrześcijaństwo" wygląda niby uczucie szacunku wobec natury, niby apel pod „chwałę człowieka", coś niby stateczne mieszczańskie życie. Słowo chrześcijański oznacza jakże często, nudny interes dawnego burżuazyjnego społeczeństwa, przekładającego ponad wszystko swój miły spokój, dobrobyt, gwarancję ubezpieczenia na starość i pracę przynoszącą zysk. Interes chrześcijański zostaje jednak zdemaskowany tam, gdzie zaczyna obowiązywać wiara w Boga. Wówczas następuje zaskakujące odkrycie, że Bóg jest wielkim nieznajomym w świecie, który nazywamy „chrześcijańskim Zachodem" i że nie zadaje się tam pytań o Bogu, że się Go nie słucha i że nie zwraca się na Niego uwagi.

Bezsensowne również okazuje się tzw. wykształcenie będące po prostu ucieczką przed Bogiem. Oczywiście nie znaczy to, iż występujemy przeciwko pracy naukowej, badaniu, poszukiwaniom. Nigdy bowiem tak, jak obecnie, nie było takiego zapotrzebowania na fachowość i naukowe ekspertyzy. Mamy jednak również do czynienia z dosyć osobliwym rodzajem wykształcenia, w którym zamiast znajomości rzeczy i pojęć, zamiast wytężonej pracy, doskonalenia, stawia się wyłącznie same znaki zapytania. Ta jałowa metoda ostatecznie będzie musiała się zakończyć stwierdzeniem, że wszystko jest relatywne. Ona to stawia człowieka w biernej roli widza. W ten to sposób zjawiają się na świecie kibice.

O cóż więc chodzi przy tym całym hałasie wokół chrześcijaństwa? Jaki jest rezultat owego wykształcenia opartego na sloganach? Właściwie jest to żaden interes. Człowiek nie zdobywa w ten sposób właściwie nic; pozostawiony jest sobie samemu. Zostaje bez punktu oparcia, narażony na przypadkowe działanie zmiennych fal przypływu i odpływu.

Człowiek czuje się pochwycony przez wiarę w Boga i pobudzony do stawiania wielu pytań na temat różnych zagadnień uchodzących poprzednio za oczywiste. Ale także wiele niejasnych dotychczas problemów zaczyna się klarować i stawać oczywistymi. Kto bowiem wierzy, ten decyduje się na przedsięwzięcie pełne przygód. Staje się dla niego np. oczywiste, że od momentu gdy oddał się do dyspozycji Bogu, nie należy już więcej do siebie samego. Pierwszym i ostatecznym autorytetem przestaje wtedy być ziemia, wraz z wschodzącymi i zachodzącymi gwiazdami na firmamencie polityki, światopoglądami, aparaturą techniczną, systemami politycznymi i gospodarczymi. Odtąd najwyższy autorytet posiada jedynie Bóg.

Tak więc wiara stwarza możliwość wyrobienia sobie dystansu wobec wątpliwych spraw, wydarzeń i osób, pozwalając jednocześnie przybliżyć się do Boga. Wiara — w przeciwieństwie do życia — ofiarowuje szansę, pozwalając nam jednocześnie na przetrwa-

(Dokończenie na str. 8)

PASTOR JEAN VALETTE

Kościół i świadectwo

Świadectwo...! Iluż ludzi opowiadało swe życie w Twoim imieniu! Ad maiorem Dei Gloriam, dla większej chwały Boga, oczywiście.

Ale świadectwo Jana Chrzciciela i pierwszych uczniów, to — przeciwnie — zawsze głos, który mówi: „to nie ja"; to ręka, która odrzuca pytającego daleko od siebie; to palec, który mu wskazuje Chrystusa; to ruch, który zbliżając ku sobie ludzi, nie zatrzymuje się nigdy przy nich, lecz nieprzeparcie dąży zawsze ku Chrystusowi. Ci ludzie nigdy nie opowiadają siebie, nawet aby oddać chwałę Bogu. I w tym jest świadectwo: w tej przejrzystości i zacieraniu siebie; one to świadczą o czci dla Chrystusa, lecz także dla tego innego w ich tajemniczym i niezmiennym związku. Świadczą one również o wierze w potęgę Tego, o którym się świadczy, i w nic innego. Świadek nie daje żadnego „dowodu", nawet tego, a szczególnie tego — swego własnego doświadczenia Chrystusa. Gdyż znaki, które Bóg może dać czyjemuś życiu mają sens jedynie wewnątrz wiary, i nie są przeznaczone do powiększania arsenału dowodów obcych Słowu Bożemu, których się używa jako fałszywych kluczy i obcęgów do łamania serc i wprowadzania do nich Chrystusa przemocą, jak by nie był On dość wielki, aby spowodować narodziny wiary. Znaki są rzeczą Boga i mogą być dane jedynie wierze. Naszą sprawą jest świadectwo, które wzywa ludzi do wiary, a jedyna broń, jaką mamy to Słowo Boga, Słowo, które nie dowodzi, lecz głosi: „Znaleźliśmy Mesjasza". I skoro Natanael twierdzi, że nic dobrego nie może przyjść z Nazaretu, nie będziemy mu opowiadali własnego życia, jako dowodu przeciwnego, lecz powiemy mu wraz z Filipem: „Przyjdź i zobacz".

„Przyjdź i zobacz". Ale dokąd ma pójść dzisiaj człowiek i co zobaczy? Nie ma już tam Chrystusa widzialnego, aby mógł mu powiedzieć jak Filipowi: „Pójdź za mną", lub jak Natanaelowi: „Zanim cię zawołał Filip, widziałem cię, gdy byłeś pod drzewem figowym". Dokąd więc zawołamy tego człowieka, aby przyszedł i zobaczył?

Zawołamy go, aby przyszedł do Kościoła. Tak, powiedziałem właśnie: **do Kościoła.** Nie powiemy mu, jak to dotąd zbyt często czyniliśmy, że Kościół nie ma żadnego zna-

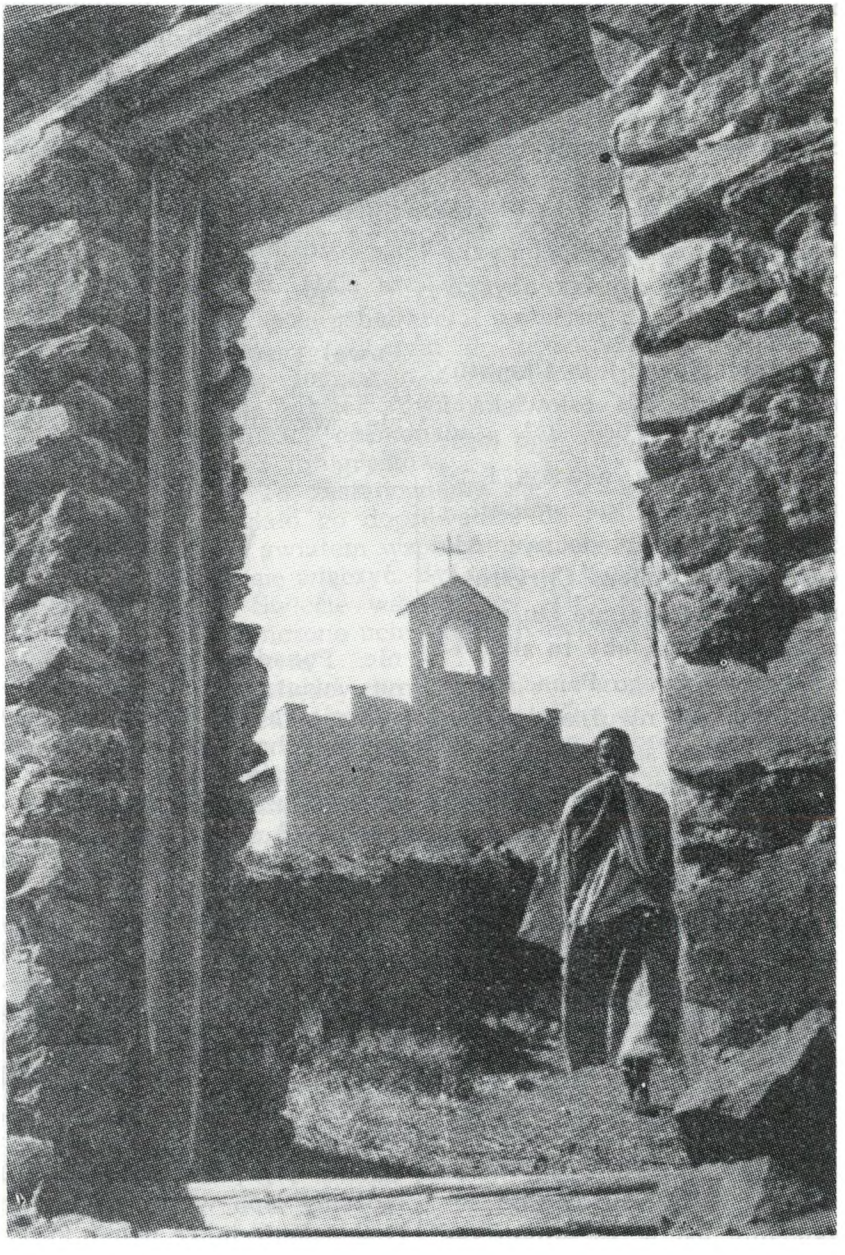

... będziemy wzywać do przyjścia do Kościoła widzialnego, nieczystego, bardzo ludzkiego ...

czenia, że zresztą wszystkie Kościoły są niewierne, że rzeczą zasadniczą jest mieć Chrystusa w sercu jako swego osobistego Zbawiciela, i że w ten sposób jest się cząstką jedynego Kościoła, który się liczy, a mianowicie Kościoła niewidzialnego i jedynego, Kościoła wybranych. Nie, **będziemy wzywać do przyjścia do Kościoła widzialnego, nieczystego, bardzo ludzkiego,** niekoniecznie naszego, może właśnie tego, który on opuścił, lecz w każdym razie do Kościoła. Dokładnie tak, jak Andrzej przyprowadził swego brata do Jezusa, przyprowadzimy tego człowieka do Kościoła, który jest teraz ciałem Jezusowym. I powiemy mu: „Kiedyśmy cię spotkali, pokochaliśmy cię z powodu Chrystusa, który mieszkał w twoim domu bez twojej wiedzy. Oto teraz Dom, w którym mieszka Chrystus wraz z nami, abyśmy Go poznali".

Kościół nie jest Chrystusem, nie zbawia człowieka i nie bierze na siebie jego losu; Kościół nie ma władzy, i tu właśnie zawiera się wolność i pewność jego świadectwa. **Ale Kościół jest ciałem Chrystusa, miejscem do którego On przyprowadza ludzi, aby tu słuchali i poznali swego Pana.** Pokora tutaj jest nieufnością, jest dowodem, że sądzimy, iż niewierność Kościoła łatwiej odwróci ludzi od Boga niż wierność Chrystusa może ich do Niego przyprowadzić. Właśnie wskutek głoszenia Chrystusa i Ewangelii „w obłokach", bez kontaktu z Kościołem, którego się wstydzimy, wskutek wzywania ludzi do osławionego Kościoła niewidzialnego, który istotnie jest tak niewidzialny, że nie znajduję go nigdzie w Nowym Testamencie, albo zostawiamy ich w zupełnym zamęcie, albo też pchamy ich do najbardziej wypaczonych sekt, które ofiarują im to, czego myśmy im nie dali, a bez czego nikt nie może się obejść: wspólnoty.

Dziwne rzeczy działy się niewątpliwie w Kościele koryncki m, lecz nie wiadomo mi o tym, aby św. Paweł wzywał ludzi do wejścia do Kościoła niewidzialnego, żeby się nie gorszyć tym, co mogliby zobaczyć w Kościele Bożym, który był w Koryncie. Był on w Koryncie, i to, niestety, wyjaśniało wiele rzeczy; ale był to Kościół Boga, i dlatego jemu, temu Kościołowi shańbionemu kazirodztwem, pijaństwem, procesami i podziałami, zostało powiedziane: „Ty jesteś ciałem Chrystusowym".

Należy prowadzić ludzi do Kościoła, ponieważ Kościół i Chrystus objawiony nie dadzą się rozdzielić, jak głowa i reszta ciała. Do tego stopnia, nie dadzą się rozdzielić, że św. Paweł pisze: „Jak ciało jest jedno, a członków ma wiele, ale wszystkie członki ciała jednego, choć jest ich wiele, są jednym ciałem, tak i Chrystus". My byśmy tak powiedzieli: „Tak i Kościół, albowiem chodzi tu o ciało i o jego członki", ale Paweł dobrze powiedział: „Tak i Chrystus". Ponieważ oczywiście święty Paweł nie był na tyle protestantem, aby sobie wyobrazić rzecz trudną do wyobrażenia: głowę, która by nie stanowiła części ciała, która by nim rządziła z daleka, aby się nie splamić! Mówiąc do ludzi: „Pójdź i zobacz", nie prowadzimy ich — jak się tego zawsze obawiamy — do wspólnoty, której nędza skompromitowałaby nasze posłannictwo, lecz do tej tajemnicy miłości, cierpliwości i łaski, dzięki której nieustanne wcielenie Chrystusa w Kościele pozwala ludziom żyć w nędzy, a mimo to w świętości. Czy nie właśnie tego im potrzeba?

(Au milieu de vous il y a quelqu'un, conferences de Careme, 1965, 2 wyd. = Wpośród was jest ktoś...)

WIERZYĆ I ŻYĆ

(Dokończenie ze str. 6)

nie. Ponad nami Bóg, wkoło nas świat; lecz wiara sprzeciwia się raczej światu, niż Bogu. Nie chodzi przecież o dopasowanie się do świata, ale o naszą służbę dla świata i w świecie. A to przecież jest najlepsza i bardziej wartościowa postawa od postawy kibica.

Szczególnie mocno należy jednak uwypuklić fakt, iż właśnie wiara pomaga skutecznie w zniesieniu wszystkiego aż do końca. Wiara chrześcijańska nie jest projektem, który został wykoncypowany przy biurku, lecz jest owocem realnego życia. U jej początku odnaleźć możemy żłób w jakiejś stajni. Ona pulsuje także pełnią życia, które wyrok sądowy zaprowadził na Krzyż. Wiara chrześcijańska opiera się na życiu Jezusa z Nazaretu. I jak dalece opiera się na Nim, tak dalece wyzwala ogromne siły w naszym życiu. Chrystus bowiem pasuje do każdego dnia, każdej epoki, do każdego rodzaju pracy — rozwijając tkwiące w nich siły. Ponieważ Bóg jest Panem przestrzeni i czasu, tylko w sojuszu z Nim zdołamy je zdobyć i utrzymać. Lecz przestrzeń i czas same sił tych udzielić nam nie mogą; na tych siłach bowiem i one się opierają.

ERICH WARMERS

G. RICHARD-MOLARD

PO SOBORZE — próba bilansu

Historia Soboru

Zapowiedziany w sposób dość nieoczekiwany, w styczniu r. 1959, drugi Sobór Watykański, został ogłoszony 7 i 8 grudnia r. 1965 jako ostatecznie zamknięty. To zdarzenie należy już do przeszłości. 21 Sobór, nazywany „ekumenicznym", ponieważ zebrał biskupów katolickich z całego świata, nie będzie takim dla historii w pełnym znaczeniu tego wyrazu, ze względu na nieobecność prawosławia (oddzielonego w r. 1054) i Reformacji szesnastowiecznej.

Tym niemniej trzy nowe fakty wyznaczyły jego genezę. Przede wszystkim sama jego zapowiedź przez Jana XXIII, pomimo, że dogmat nieomylności papieskiej, ogłoszony w r. 1870 przez Vaticanum I mógł wywołać przypuszczenie, że nie będzie już nigdy soboru, ze względu na władzę monarchiczną i sakramentalną, jaką ten dogmat dawał papieżowi. Dalej, utworzenie Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Wreszcie, zaproszenia wysyłane dyskretnie przez ten Sekretariat do Kościołów i Federacji Kościołów nierzymskich, aby przysyłano na sobór „obserwatorów". Jak wiadomo, zaproszenia te zostały przyjęte, z wyjątkiem Światowej Rady Baptystów, oraz Greckiego Kościoła Prawosławnego.

W ciągu trzech lat Komisje przygotowawcze, złożone na ogół z elementów konserwatywnych, przygotowywały schematy na podstawie dokumentów przysłanych do Rzymu przez większość episkopatów.

Wreszcie Sobór, zebrany po raz pierwszy 10 października r. 1962, otrzymał około 75 schematów, olbrzymią masę dokumentów często zbyt powierzchownie opracowanych i przeważnie pozbawionych wstępu.

Cokolwiek można by o tym powiedzieć, wizją Jana XXIII nie było nigdy doprowadzenie do jedności chrześcijan poprzez jakiś „powrót", lecz stworzenie — za pomocą Soboru — Kościołowi katolickiemu okazji do wyjścia ze swego zastoju przez próbę przystosowania się do współczesności.

Bilans

Czy Vaticanum II dokonał owego uwspółcześnienia w sensie pasterskim i doktrynalnym? Oto pytanie, które należy postawić na progu okresu posoborowego.

Jest rzeczą oczywistą, że każda ocena wydarzenia, które trwało siedem lat i którego realizacja zaledwie się rozpoczęła, musi być bardzo fragmentaryczna a nawet stronnicza.

Na wstępie można stwierdzić, że cała masa dokumentów przedstawionych w r. 1962 została stopniowo zredukowana do 16 uchwał. Nie jest to bynajmniej oznaka uchylania się od rozstrzygania problemów: przeciwnie, ta redukcja jest wynikiem uporczywej pracy pełnej napięć i prawdziwych poszukiwań, ciągłego przesyłania tych dokumentów do ponownego opracowania. Każdy miał możność obserwować te wysiłki, ponieważ obserwatorzy byli obecni codziennie na kongregacjach, cały zaś świat był o nich informowany przez prasę. Vaticanum II, Rzym, Kościół tajemny, stopniowo godził się na to, aby stać się domem ze szkła.

Na uproszczone zarzuty można odpowiedzieć, że wiele interwencji w auli i niejedna poprawka w tekście były dziełem obserwatorów i zaproszonych niekatolików.

Uchwały nie dadzą się oddzielić ani jedna od drugiej, ani od ich historii. Toteż w ramach jednego artykułu można jedynie nakreślić ogólne linie. Zasadnicze pytanie Vaticanum II brzmiało: Kościele katolicki, co mówisz sam o sobie? Po wielu zakrętach, po wielu starciach frontalnych odpowiedź przyszła w „Ustawie dogmatycznej o Kościele". Rzymska teologia Kościoła, mistrzyni prawdy, brana za jedno z Chrystusem, nieomylna w swym nauczaniu, nie została zakwestionowana. Dość powiedzieć, że najważniejszy problem między Rzymem a Reformacją pozostał nietknięty. Eklezjologia została jednak przedstawiona w nowy sposób. Tak więc o hierarchii mówi się po „ludzie Bożym", powołanym do powszechnego kapłaństwa; dogmat o nieomylności papieża otrzymuje zalążek równowagi w doktrynie o kolegialności episkopalnej, tak ostro zwalczanej przez integrystów...

To zastanowienie się Kościoła nad sobą musiało go doprowadzić do zastanowienia się nad światem współczenym, do którego Kościół ma się włączyć. Był to drugi biegun Vaticanum II: Świecie współczesny, kim jesteś? Pytanie zakończone uchwałą o „Kościele w świecie dzisiejszym".

Między tymi dwoma biegunami pojawiła się cała gama zagadnień: Kim są ci inni, których odkryliśmy na samym Soborze? Doprowadziło to do „Deklaracji o religiach niechrześcijańskich i o Żydach", oraz do „Dekretu o ekumenizmie". Kto będzie żył na tym świecie i jak na nim żyć? Były to Dekrety „O misjach". „O laikach", „O kapłanach", „O zakonnikach"... A na czym się oprzeć, aby żyć swą wiarą w świecie dzisiejszym? Była to „Ustawa dogmatyczna o Objawieniu". Jak w tym nowym świecie, który Kościół odkrywa na Soborze — i może dlatego, że na Soborze — Kościół rzymski może jeszcze rościć sobie prawo do wolności jedynie dla siebie? Nastąpiło tak dramatyczne opracowanie „Deklaracji o wolności religijnej".

(Dokończenie na str. 13)

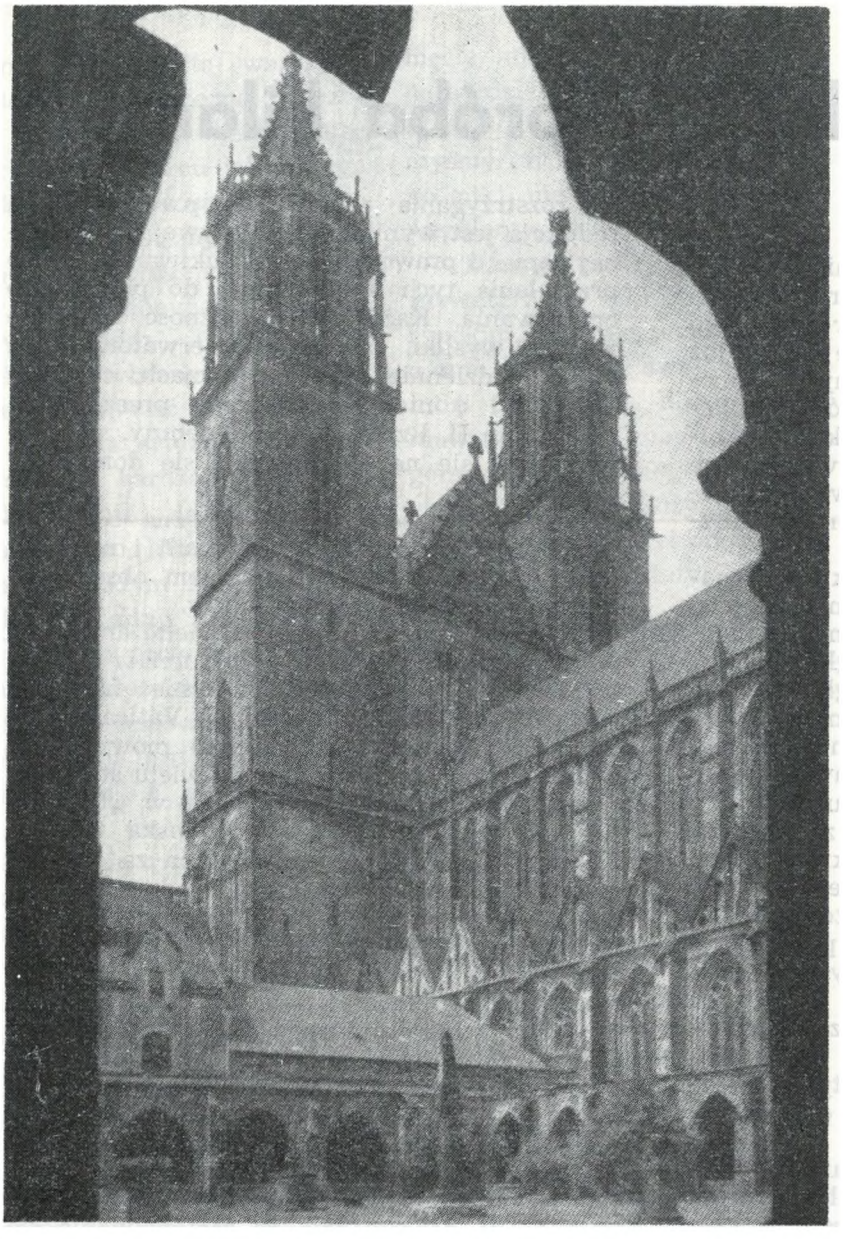

ZNIESI

Wzajemne zdjęcie an
dużej miary wydarz
cały świat chrześcijań
chrześcijaństwem rzy
możliwości w stosunk
religijnymi. Anatemy
nie tylko Konstantyn
ciągały się na całe pr
z osobą papieża.

Trudno przewidzieć,
sytuacja, ponieważ ca
boką niechęć obu str
kują się do tego wyd
wosławne i jak now
katolicyzmu i prawosł

Poza stworzeniem no
ma Kościołami, wyd
skutki psychologiczne,
jętego uprzednio sta
to będzie miało wp
Husa, o czym już w
nie na stosunek Rzym

Zamieszczamy poniże
stantynopolu i Rzymi
nych oraz wypowiedź
Tsetsisa z Genewy.

Wspólne oświ
i pat

Oświadczenie Watykanu i Synodu patriarchatu ekumenicznego przywołuje *„wspomnienie przykrych postanowień, aktów i wypadków, które w r. 1054 zakończyły się wyrokiem anatemy rzuconej na patriarchę Michała Cerulariusa przez legatów stolicy rzymskiej, co z kolei stało się przyczyną analogicznego wyroku ze strony patriarchy i Synodu konstantynopolitańskiego”.*

Oświadczenie to zostało odczytane ojcom soborowym w obecności papieża Pawła VI i delegacji patriarchatu ekumenicznego, pod przewodnictwem metropolity Melitona z Heliopolis i Teiry.

Identyczny tekst został zakomunikowany w Stambule podczas uroczystej ceremonii w katedrze św. Jerzego, w obecności patriarchy Atenagorasa, Świętego Synodu oraz delegacji rzymskiej pod przewodnictwem kardynała Shehana, biskupa Balitimore.

„Dzisiaj, gdy (o tych wypadkach) *wydano sąd obiektywniejszy i sprawiedliwszy* — mówi m. in. ten tekst — *jest rzeczą ważną przyznać się do ekscesów, którymi się splamiono, i które w następstwie doprowadziły do konsekwencji przekraczających, o ile możemy dziś sądzić, intencje i przewidywania ich autorów, gdyż skierowane one były przeciwko osobom, a nie przeciwko Kościołowi i nie zamierzały bynajmniej zerwać wspólnoty kościelnej między stolicami w Rzymie i w Konstantynopolu”.*

„Dlatego właśnie papież Paweł VI i patriarcha Atena-

'E ANATEM

ez Konstantynopol i Rzym jest cumenicznym, które poruszyło tniała nowa sytuacja pomiędzy wschodnim, otwierająca nowe ędzy tymi dwiema wspólnotami w 1054 roku dotyczyły formal- zymu, w praktyce jednak roz- i na całą wspólnotę, związaną

ctyczne skutki przyniesie nowa antagonizmu spowodowały głę- wiadomo również, jak ustosun- ne autokefaliczne Kościoły pra- a rzutować będzie na stosunki Polsce.

cji w stosunkach między dwo- będzie chyba miało ogromne ofanie się przez Kościół z za- Jest rzeczą interesującą, jaki ewentualną rehabilitację Jana sie było dość głośno, a następ- lwina i Lutra.

szczegóły uroczystości w Kon- kilku patriarchów prawosław- vnego archimandryty Georgiosa

RED.

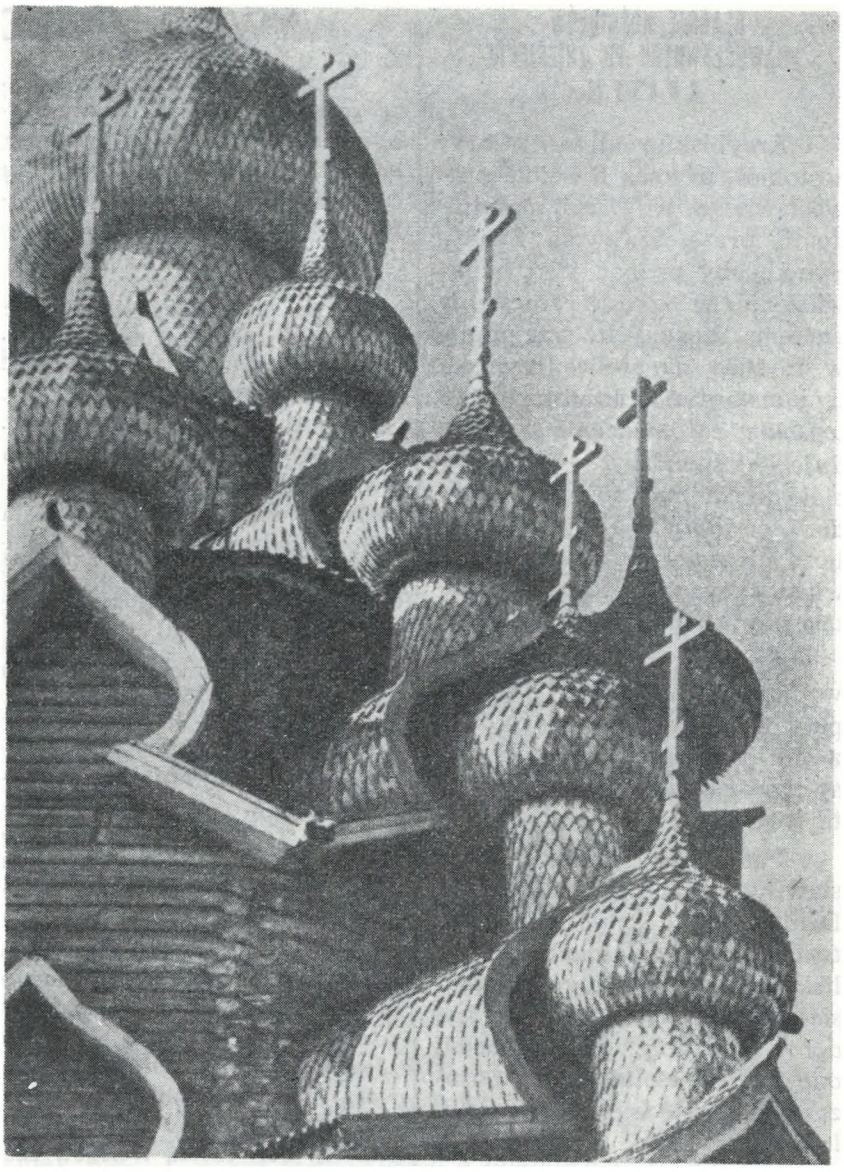

zenie Watykanu rchatu

goras I wraz ze swoim Synodem (...) oświadczają za obopólną zgodą, iż:

a. żałują obraźliwych słów, nieuzasadnionych zarzutów i godnych potępienia gestów, które padły z obu stron i towarzyszyły smutnym wypadkom owej epoki;

b. podobnie żałują i pragną usunąć z pamięci i ze środowiska kościelnego wyroki anatem, których wspomnienie stanowi i w naszych dniach przeszkodę do zbliżenia się w miłości, i które skazują na niepamięć;

c. opłakują wreszcie godne ubolewania wypadki poprzedzające nałożenie anatem, a także późniejsze, które pod wpływem różnych czynników, m. in. wzajemnego niezrozumienia i nieufności, doprowadziły do ostatecznego zerwania wspólnoty kościelnej".

Podkreślając, że gest ten nie kładzie jednak końca schizmie między Rzymem a Kościołem prawosławnym, oświadczenie określa go *jako „wyraz szczerej i wzajemnej chęci pogodzenia się, i jako zaproszenie do prowadzenia dialogu w duchu wzajemnego zaufania, szacunku i miłości, dialogu, który przy Bożej pomocy doprowadzi do tego, że Kościoły te znów będą trwały — dla jak największego dobra dusz wiernych i dla przyjścia Królestwa Bożego — w pełnej wspólnocie: wiary, braterskiej zgody i życia sakramentalnego, które istniały między nimi w pierwszym tysiącleciu Kościoła".*

REAKCJE KOŚCIOŁÓW PRAWOSŁAWNYCH PO ZNIESIENIU ANATEM

Arcybiskup ateński Chryzostomos, prymas Kościoła prawosławnego w Grecji, powiadomił prasę, iż zwoła Święty Synod, aby poznać jego punkt widzenia w kwestii zniesienia anatem rzuconych wzajemnie w r. 1054 na stolicę rzymską i konstantynopolitańską. *„To wysokie zgromadzenie zadecyduje* — oświadczył — *czy Kościół grecki ma się przyłączyć do tego aktu”*. Ten autokefaliczny Kościół nie czuje się bowiem związany decyzją patriarchy stambulskiego.

Arcybiskup Makarios, głowa autokefalicznego Kościoła prawosławnego na Cyprze, zwoła również Święty Synod swego Kościoła, aby zbadać tę kwestię.

Patriarcha grecko-prawosławny Antiochii oświadczył w Damaszku, że *„zniesienie anatem między Kościołem katolickim i patriarchatem prawosławnym Konstantynopola jest dobrą wróżbą, gdyż pozwoli ono na skonsolidowanie porozumienia między obu Kościołami”*.

Patriarcha grecko-prawosławny Jerozolimy, Benedictos, oświadczył przedstawicielowi Francuskiej Agencji Prasowej: *„Przestudiuję wraz ze Świętym Synodem mego Kościoła oficjalny tekst oświadczenia ogłoszonego w Rzymie i w Stambule. Będę następnie konferował w tej sprawie z innymi patriarchami prawosławnymi. W chwili obecnej mogę jedynie skomentować decyzję powziętą przez Kościoły rzymski i konstantynopolitański”*.

W Jerozolimie wielu prawosławnych i katolików postanowiło uczcić zniesienie anatem przez wspólne obchodzenie Bożego Narodzenia według kalendarza zachodniego, tzn. w dn. 25 grudnia, zaś Wielkiejnocy według kalendarza obowiązującego prawosławie.

WYWIAD Z ARCHIM. G. TSETSISEM

Georgios Tsetsis, archimandryta greckiego Kościoła prawosławnego, delegowany do Światowej Rady Kościołów, odpowiada na cztery pytania „La Vie Protestante”:

1. JAKIE JEST ZNACZENIE TEGO WYDARZENIA?

— Bez wszelkiej wątpliwości wzajemne zniesienie anatem wymienionych w r. 1054 między Rzymem a Konstantynopolem ma znaczenie historyczne i oznacza pierwszy krok ku jedności obu Kościołów. Wydarzenie to nabiera jeszcze większej wagi w oczach świata, który odczuwa potrzebę namacalnych dowodów zrozumienia i braterskiej miłości pomiędzy Kościołami Chrystusowymi.

2. Z JAKICH PRZYCZYN ZNIESIONO ANATEMY?

— Patriarcha Atenagoras, dobrze znany z „otwarcia” ekumenicznego, którego dowiódł natychmiast po objęciu urzędu w Konstantynopolu w r. 1948, pragnął zawsze zbliżenia z Kościołem katolickim, mając już doświadczenie w postaci owocnych rezultatów współpracy z protestantyzmem w ramach ruchu ekumenicznego. Z drugiej strony, w dyskusjach prywatnych, patriarcha Atenagoras powtarzał zawsze: „Jestem administratorem i pasterzem. Chodzi o to, aby Kościoły odnalazły swą jedność w miłości braterskiej. Jest rzeczą teologów zbadanie naszych rozbieżności teologicznych i uzgodnienie naszych różnych doktryn”. — Od chwili wyboru papieża Jana XXIII, patriarcha Atenagoras ujrzał sposobność zbliżenia z Kościołem rzymskokatolickim. Toteż nie zawahał się przed zastosowaniem wersetu ewangelisty Jana: „Wystąpił człowiek posłany od Boga, który nazywał się Jan” — aby powitać jego wstąpienie na tron rzymski. Między Rzymem a Konstantynopolem zaczął się tworzyć klimat miłości, który trwał nadal po śmierci Jana XXIII i po wyborze Pawła VI. Ten ostatni był pierwszym papieżem po schizmie z r. 1054, który przesłał osobisty list do patriarchy, dowodząc uczuć biskupa starego Rzymu dla swego brata — biskupa nowego Rzymu. Historyczne spotkanie w Jerozolimie w dn. 6 stycznia 1964 r. wyznaczyło decydujący zwrot w stosunkach obu Kościołów i zakończyło się zniesieniem anatem co jak precyzuje wspólne oświadczenie z 7 grudnia — „jest wyrazem szczerego pragnienia zgody i zaproszeniem do kontynuowania w duchu wzajemnego zaufania, szacunku i miłości dialogu, który doprowadzi oba Kościoły do ponownego współżycia w pełnej wspólnocie wiary, braterskiej zgody i sakramentalnego życia, które istniały między nimi w ciągu pierwszego tysiąclecia życia Kościołów”.

3. JAK NA TO ZAREAGOWAŁY INNE KOŚCIOŁY?

— Patriarchat ekumeniczny postąpił zgodnie z decyzją trzeciej konferencji wszechprawosławnej na Rodos, która każdemu Kościołowi autokefalicznemu pozostawiała pełną swobodę co do nawiązania stosunków z Rzymem. Zaznaczamy również, że ściśle mówiąc, anatema dotyczyła jedynie Kościołów w Rzymie i w Konstantynopolu. Jedyna reakcja negatywna, i to bardzo gwałtowna, miała miejsce ze strony arcybiskupa Chryzostoma. Jest on znany z osobistej wrogości do świata katolickiego. Trzeba może podkreślić, że jego stanowisko nie odzwierciedla opinii całej hierarchii greckiej. Zresztą jeden z metropolitów greckich skrytykował postawę arcybiskupa, twierdząc, że nie ma on prawa wygłaszać oświadczeń w imieniu całej hierarchii. Co się tyczy innych Kościołów prawosławnych, nie wyraziły one dotąd ani opinii pozytywnych, ani negatywnych. Wydaje mi się, że obecność metropolity Nikodema z Leningradu — przewodniczącego delegacji rosyjskiej — oraz przedstawicieli Kościołów Aleksandrii, Rumunii i Bułgarii na ceremonii zniesienia anatem nie jest bez znaczenia dla uznania choć milczącego — ze strony tych Kościołów.

4. JAKIE BĘDĄ NAJBLIŻSZE KROKI?

— Zniesienie anatem jest jedynie aktem dobrej woli, krokiem na drodze do dialogu teologicznego. Komisje studiów zbadają rozbieżności dogmatyczne i poszukają wspólnej podstawy, która pozwoli na wspólnotę sakramentalną obu Kościołów. Praca ta będzie niewątpliwie nad wyraz trudna i drażliwa, zważywszy przepaść teologiczną, jaka wytworzyła się w czasie wieków schizmy. Pozwolę sobie powiedzieć, że będzie to praca Boskiej Opatrzności.

PO SOBORZE... (Dokończenie ze str. 9)

Ogłoszono również inne dokumenty mniejszej wagi, lecz jak pominąć „Ustawę o liturgii", dotyczącą samego życia wiernych? Był to pierwszy z opracowanych tekstów, jeden z najbardziej biblijnych, bez wątpienia ten, który od początku skrystalizował pewną ilość rozproszonych tendencji, przed stopniowym utworzeniem się większości w Vaticanum II.

Ogólna charakterystyka ogłoszonych tekstów

Bardzo krótko można powiedzieć, że wszystkie teksty naznaczone są dwiema cechami: z jednej strony potwierdzają one, każdy w swojej dziedzinie, tradycyjną doktrynę katolicką (Kościół, jego natura i rządy, sakramenty, wizja człowieka itd.); z drugiej strony, nie ma wśród nich ani jednego, który by nie zawierał choćby najmniejszego „otwarcia", nigdy zaś nie zawiera potępienia czy cofnięcia się. Odnosi się to szczególnie do tekstów o Kościele, o Ekumenizmie, o Objawieniu, w którym ujawnia się pewna jakby zbieżność z różnymi teologiami, deklaracja o Żydach, która jest pierwszym tekstem teologicznym o Izraelu wypracowanym przez jakiś poszczególny Kościół. Co zresztą nic nie ujmuje, wprost przeciwnie, proroczej wartości refleksji protestanckiej w tej materii na długo przed wojną, lub też deklaracjom Rady Ekumenicznej przeciwko antysemityzmowi.

Mimo to, poważna luka w tych tekstach (wyjąwszy tekst o Żydach) wynika z faktu, że tendencja biblijna była w łonie większości Soboru mniejszościowa. Tak więc konserwatyści uzyskali satysfakcję w wielu punktach z uszczerbkiem dla teologii naprawdę biblijnej, nie zrozumianej jeszcze przez wielu. Powrót do Biblii jest w Kościele katolickim jeszcze zbyt świeży, aby kierunek naturalistyczny nie wywołał dziwnych kompromisów z kierunkiem biblijnym. Teksty o Kościele w świecie i o Wolności religijnej szczególnie to odczuwają, w tym sensie, że nie opierają się na osobie Chrystusa żywego, lecz na naturze ludzkiej, na godności ludzkiej, dla której Chrystus z Ewangelii jest tylko punktem odniesienia i oparcia, a nie podstawową normą.

Jednak dialog teologiczny wszczęty na wszystkich szczeblach jest odtąd możliwy, ponieważ zaistniały do niego podstawy. Jest oczywiście zrozumiałe, że ten dialog nie ma na celu widzialnej jedności chrześcijaństwa, jak niektórzy upierają się głosić, lecz wspólną służbę współczesnemu światu. Elita ludzi świeckich, rozdrażnionych zbyt często powolnością kleru, nie czekała, aby nią żyć. W misji i gdzie indziej, potworzyły się spontanicznie grupy wspólnego działania, nie aby wspólnie pić błogo swą herbatę, lecz aby w zjednoczeniu serc służyć budowie świata jutrzejszego.

To oni ustrzegą teologów przed pokusą dialogów niezaangażowanych, jak ze swej strony teolodzy uchronią tych laików od zamieszania lub od porzucenia wiary.

Jutro?

Nazajutrz po Vaticanum II, wiele rzeczy w Kościele katolickim pozostaje dla protestantyzmu głęboko szokujących: niedopuszczalne milczenie w ciernistej kwestii małżeństw mieszanych, średniowieczne dysputy o odpustach, kult (tak trudny do ujęcia) tej, która chciała być najpokorniejszą ze wszystkiąch niewiast, triumfalizm Kościoła nieustannie odradzający się nawet na przekór jego najszczerszym intencjom, dogmatyzm, od którego tak trudno mu się uwolnić... Można by cytować bez końca, opierając się na różnych tendencjach, na mowach czy encyklikach papieskich, na interwencjach czy manifestacjach... Lecz (nie chcę dotykać tego wszystkiego, co katolików ewangelicznych razi w protestantyzmie), sprawą zasadniczą jest wiedzieć, czy istotnie Vaticanum II otworzył drogę do uwspółcześnienia katolicyzmu.

Wraz z większością tych, którzy z bliska lub z daleka uczestniczyli z tym Zgromadzeniu, odpowiemy, że w to wierzymy.

Każdy, kto się nie ogranicza jedynie do prawniczej analizy aktów soborowych, lecz przyjmuje je z elementarnym poczuciem historycznym, może lojalnie stwierdzić, jaka droga została przebyta w ciągu tych lat. Twierdzić, że droga ta została przebyta jedynie przez taktykę czy oportunizm, aby zastosować się do wymagań dnia lub aby przywrócić Rzymowi utracony blask, znaczyłoby wydawać sąd nie zadawszy sobie trudu śledzenia trudnego przebiegu prac soborowych...

Oczywiście, twierdzić, że konserwatyści lokalni nie będą usiłowali hamować tego ruchu byłoby równie niemożliwe, jak twierdzić coś wręcz przeciwnego: a mianowicie, że ten zapał tak często powstrzymywany, skończy się pewnego dnia na reformie typu protestanckiego.

Dwie tylko rzeczy wydają się pewne. — Przede wszystkim, że duch, który mógł unosić się nad Soborem dzięki garstce ludzi (katolików i niekatolików, duchownych i świeckich) żywiących się Słowem Bożym, będzie potrzebował jeszcze dużo czasu, aby przeniknąć masy ludu katolickiego.

— Dalej, że protestantyzm, jak również prawosławie nie mogą się zadowolić czekaniem, aby zobaczyć co się stanie za dziesięć czy pięćdziesiąt lat. Nie mogą tego z dwu jeszcze powodów: ponieważ świat współczesny nie czeka i popchnie je; ponieważ katolicy ewangeliczni nigdy tak jak dzisiaj nie potrzebowali swoich braci protestantów, którzy by byli bardziej niż zawsze rygorystyczni w swej wierze... a nie w folklorze. Tak jak pewnego króla francuskiego w czasie bitwy, dziś w imię przyszłości, która już się zaczęła, prosimy protestantyzm, aby baczył na prawo i na lewo. Z jednej strony musi się wystrzegać ekumenizmu salonowego i wygodnego zamazywania różnic; z drugiej zaś strony polemicznego nowosekciarstwa, które by spowodowało jego skostnienie w dusznym powietrzu własnych kapliczek.

KS. ARNOLD MOBBS

PROFESOR HENDRIK KRAEMER

Niedawno zmarły w Driebergen (Holandia) Hendrik Kraemer był profesorem honorowym Uniwersytetu Genewskiego, a w ciągu siedmiu lat od r. 1948 do 1955, dyrektorem Instytutu Ekumenicznego w Bossey w pobliżu Celigny.

Urodzony w Amsterdamie w r. 1888, „ściął się" na egzaminie wstępnym do Ewangelickiego Ośrodka Misyjnego. Mimo to wyspecjalizował się w języku arabskim i w studiach nad islamem na Uniwersytecie w Kairze, gdzie nazywano go „Szeik Kraemer". Jego rozległe umiejętności filozoficzne zaprowadziły go do Indonezji, gdzie czuwał nad przekładami Biblii. Szybko stał się tam radcą Misji. Mając proroczą wizję przyszłości, przeczuwał konieczność autonomii młodych kościołów i pracował w tym kierunku.

Dzięki swej pracy, pt. „Posłannictwo chrześcijańskie w świecie niechrześcijańskim", spowodował światową Konferencję Misji w Tambaram, w Indiach, w r. 1938. Powróciwszy do Niderlandów przed drugą wojną światową, objął w Lejdzie katedrę historii porównawczej religii. W czasie okupacji kraju przez armie nazistowskie, był jednym z przywódców duchowego oporu przeciw nazizmowi. Aresztowany jako zakładnik, przygotował w obozie, wraz z socjologiem prof. Banningiem i pastorem Gravenmeyerem, uwięzionymi wraz z nim, plan odnowy swego Kościoła na zasadach teologii misyjnej. Chodziło o wyjście z małego zamkniętego koła, o otwarcie drzwi i okien na świat, o przełożenie Ewangelii na język dostępny człowiekowi nowoczesnemu, o zbliżenie się z nim w wykonywaniu zawodu, o zetknięcie się ze światem robotników i intelektualistów. Jest rzeczą zrozumiałą, że Rada Ekumeniczna powołała tę osobistość, wówczas wiceprezydenta Międzynarodowej Rady Misji, na dyrektora Instytutu w Bossey, z którego uczynił on przede wszystkim ośrodek spotkań między Kościołem a światem, rodzaj pracowni praktycznego stosowania ekumenizmu, gdzie nie zajmowano się jedynie eklezjologią, lecz stosunkiem wiary do myśli filozoficznej, społecznej, ekonomicznej, politycznej, jak również do sztuki, literatury i muzyki. Pod jego wpływem Instytut stał się pionierem doświadczalnym, inspiratorem ośrodków, które powstawały po trochu wszędzie, a szczególnie w naszym kraju (w Szwajcarii — przyp. tłum.).

Jego „Teologia laikatu", wydana w r. 1955, jest dziełem wybitnym, pełnym oryginalnych idei, kłębiących się zawsze w świeżym umyśle dyrektora Bossey. Po powrocie do Holandii, Kraemer kontynuował dialog z humanistami i z religiami niechrześcijańskimi. Powołano go jeszcze do prowadzenia wykładów w Stanach Zjednoczonych, na Uniwersytecie w Princeton.

11 listopada r. 1965 Hendrik Kraemer zmarł. Poprzedzając przedmową pracę swego współziomka i przyjaciela pastor W. A. Visser 't Hooft scharakteryzował oryginalność jego wizji misjonarskiej: „Polega ona — pisze on — na dialektycznej kombinacji teologii chrystocentrycznej, bez wszelkich kompromisów, ze względów złożonych z cierpliwości i czułości, a okazywanych życiu duchowemu tych, którym Ewangelia ma być zwiastowana. Znajduje się dość łatwo ludzi, którzy nie chcą ustąpić ani na metr, gdy chodzi o stwierdzenie, że objawienie w Chrystusie jest jedyne i doskonałe. Nie jest też zbyt trudno znaleźć ludzi, którzy pojmują dogłębnie treść i struktury duchowe religii Azji i Afryki. Lecz nie jest zbyt wielu tych, którzy łączą jednocześnie i jedno i drugie. Wśród tych niewielu Kraemer jest najbardziej przenikliwym tłumaczem dialektycznego napięcia przy prawdziwym zbliżeniu misyjnym".

Na zdjęciu: Instytut w Bossey, w którym długie lata pracował prof. Kraemer

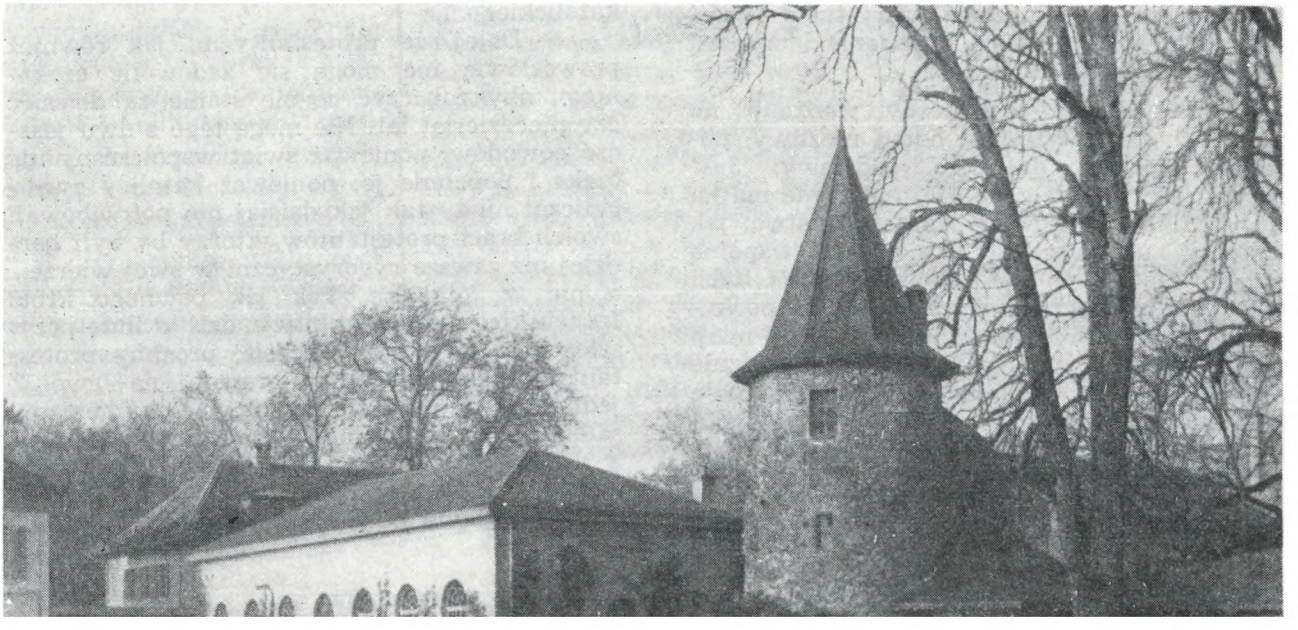

Do Redakcji Jednoty!

W numerze 7–8 „Jednoty" z ubiegłego roku został opublikowany list z wezwaniem do dyskusji, więc i ja chcę w tej sprawie zabrać głos i napisać, co o tym myślę.

Ja wierzę, że nauki zawarte w Piśmie św. trzeba przyjąć jako Słowo Boże, ponieważ zostały napisane pod działaniem Ducha świętego. Nie możemy nauki Pisma św. przyjąć na podstawie tradycji i traktować ją jako ludzkie dogmaty, które można zmieniać. Wiara nasza nie ma nic wspólnego z mitologią. Chrystus powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: kto słowa mego słucha i wierzy Temu, który mnie posłał, ma żywot wieczny" (Jn 5:24). Jezus Chrystus wyrażał swe myśli jasno i jednoznacznie. Wiedział dobrze co i jak powiedzieć. I każdy może mieć pewność, że Pismo św. zawiera całą prawdę. Jezus Chrystus podał nam wszystko, co jest konieczne do osiągnięcia żywota wiecznego (II Ptr 1:3–4). A to, że nie podobna przecież dzisiejszego człowieka przekonać o trójdzielności świata, jak to sobie wyobraża Nowy Testament — w postaci nieba, piekła i ziemi, to nie jest wina Nowego Testamentu, ile naszej niewiary Słowu Bożemu. Jest napisane: „Aby w imieniu Jezusa zginało się wszelkie kolano tych, którzy są na niebiosach i na ziemi, i pod ziemią" (Filip. 2:10–11).

Nowy Testament głosi nam prawdę, a jeśli kto więcej polega na ludzkiej mądrości, niechaj nie wierzy Panu. Wiara nasza nie gruntuje się na mądrości ludzkiej, ale na mocy Bożej (I Kor. 2:5–8). Albowiem mądrość tego wieku głupstwem jest u Boga. „Pan zna myśli mądrych, że są marne" (I Kor. 3:19–20).

Nie do przyjęcia jest również to, że Kościół powinien być bardziej nowoczesny i stosować argumenty trafiające do wyobraźni człowieka XX wie-

Księże Redaktorze!

Jechałem kiedyś, Księżę Redaktorze, w Warszawie tramwajem i traf chciał, że stojąca obok mnie kobieta nagle zasłabła i upadła. No cóż, zdarzają się ludziom różne nagłe choroby, jakieś ataki serca, omdlenia. I to w najbardziej nieoczekiwanych, a nieraz i niepożądanych momentach. Ot, właśnie jak wówczas w tramwaju. Dobrze, że w bliźnich odzywają się wówczas ludzkie uczucia; odsuwa się na dalszy plan własne projekty i potrzeby a myśli się o tym, by pomóc. Nie tylko myśli się, ale także coś w tej mierze czyni. I mnie również wypadło zapomnieć, że śpieszę się na dworzec, gdyż stan owej kobiety w tramwaju nie pozwalał na pozostawienie jej bez opieki. Wyprowadziłem ją z tramwaju, posadziłem na ławce i zacząłem polować na samochód lub taksówki. Ale niełatwo było mnie, cywilowi, porozumieć się na migi z kierowcami prowadzącymi swe samochody w tak ruchliwym punkcie miasta, jak Plac Konstytucji.

Ale oto, ni stąd ni zowąd, zjawiła się milicjantka, zatrzymała pierwsze nadjeżdżające auto (wiadomo — władza!) i usłyszałem, że do majora lotnictwa, który wóz prowadził, zwróciła się o zabranie chorej kobiety do Pogotowia. Tej właśnie, dla której ja szukałem samochodu. I od tego momentu milicjantka przejęła opiekę nad chorą. Nikt jej o to nie prosił, nikt jej nie wzywał. Zobaczyła siedzącą na ławce chorą kobietę i zaczęła działać.

Powie ktoś: Ot spełniła tylko swój obowiązek. Ale, Księże Redaktorze, chodzi o to, że trzeba widzieć dookoła siebie okazje do spełniania obowiązków, trzeba wykazywać inicjatywę, a nie tylko oczekiwać wezwań, próśb, nalegań o interwencję, o pomoc. Myślę, że przedstawiciel takiej władzy, jaką jest MO, musi też myśleć o podchodzeniu z sercem do swych obowiązków i zadań, także takich zadań, jak to omawiane. Musi też myśleć i pamiętać o tym, że ma przed sobą pracę, w której nie tylko oczy i uszy, lecz również serce należy mieć otwarte. Dla ludzi, dla bliźnich. Myślę, Księżę Redaktorze, że również tę pracę można wykonywać sumiennie albo też z myślą o własnej wygodzie i spokoju.

Oby mi nikt nie zakłócał spokoju! Ileż to mamy przykładów — w różnych dziedzinach życia — takiego podejścia do petenta, do klienta: panie, po cóż pan do mnie przyszedł, czegóż pan ode mnie chce? Czyż pan nie widzi, że wygodniej mi jest posiedzieć i podumać?

Co do tych zadań MO, to dobrze, że milicja podejmuje również takie działanie, jak pomoc na ulicy; to dobrze, że w milicjancie możemy widzieć opiekuna. Kiedyś na kolonii dziecięcej w czasie „Zgaduj-zgaduli" 7-letnie dziecko, na pytanie: co robi milicja? odpowiedziało: milicja sprawdza dokumenty. Chłopiec ten, podróżując kiedyś ze swym ojcem motocyklem, przeżył kilkakrotną kontrolę dokumentów. I to mu utkwiło w pamięci. Ten zakres pracy milicji należy do dziedziny utrzymywania porządku i bezpieczeństwa na ulicach i drogach. Dobrze jednak, iż poza sprawowaniem funkcji stróżów ładu, porządku i bezpieczeństwa, milicja podejmuje opiekę nad tymi, którzy jej potrzebują.

ku; nie do przyjęcia jest także, by duchowny głosił tylko to, w co sam wierzy. A jeśli duchowny nie wierzy we wszystko, co Pismo głosi? Jest napisane: „Nie stosujcie się do wieku tego" (Rzym. 12:2). Ludzie XX wieku muszą, jeśli chcą być zbawieni, nagiąć się do Tego, który powiedział: „Niebo jest tronem moim, a ziemia podnóżkiem nóg moich" (Dz.Ap. 7:49—50). Kto wątpi i nie wierzy Bogu, kłamcą Go czyni, a Bóg nie kłamie.

Misją Kościoła, jeśli ma być Kościołem Chrystusowym, jest nic innego, jak tylko opowiadać Jezusa Chrystusa i to onego Ukrzyżowanego i trzymać się zbawiennej nauki Pisma św. Kościół nie ma prawa dodawania lub zmieniania odwiecznych prawd Bożych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pisarze Nowego Testamentu byli nieomylni i wszystko, czego uczyli i co pisali, działo się pod przewodnictwem Ducha św. i pochodziło od Pana.

Ewangelia jest tak prosta i jasna, że każdy może ją zrozumieć. Pan ostrzegał przed jakąkolwiek zmianą. Jezus Chrystus przewidział dyskusje, jakie będą prowadzone na ten temat w późniejszych wiekach. Dlatego powiedział, że Pismo nie może być naruszone (Jn 10:35). A Pan wiedział, co mówi. Gdyby wszyscy kaznodzieje głosili Słowo Boże z taką wiarą i mocą, jak apostołowie, to nie ma obawy, byśmy wrócili do ciemnego Średniowiecza. Jesteśmy zbudowani na fundamencie apostołów i proroków, którego kamieniem węgielnym jest sam Jezus Chrystus (Ef. 2:20). A tam, gdzie Chrystus jest opowiadany, nie ma ciemności.

Czy pragniecie, byśmy odeszli od nauki Pana Jezusa Chrystusa i Jego apostołów? Bo jeśli nie moglibyśmy wierzyć wszystkiemu, co Pismo św. uczy, to tym bardziej nie moglibyśmy wierzyć Wam! Napisano: „Słowo Pańskie trwa na wieki, a jest to Słowo, które wam jest zwiastowane" (I Ptr 1:25). U Boga nie masz żadnej odmiany, ani cienia zmiany (Jkb 1:17). Apostoł Piotr pisze: „Bo nie za zręcznie wymyślonymi baśniami idąc, uczyniliśmy wam wiadomem moc i przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa, lecz jako naoczni świadkowie Jego wielkości" (II Ptr 1:16—18).

Jeśli nie wierzymy, że niebo jest tronem Boga, to Chrystus nie został wzbudzony i nie wstąpił do nieba, i nie siedzi po prawicy Boga Ojca. A zatem i kazanie Wasze daremne jest, daremna też wiara nasza, a apostołowie są fałszywymi apostołami.

Dzięki Bogu, że tak nie jest. Możemy być zupełnie pewni, że apostołowie głosili nam prawdę. Chrześcijaństwo czasów apostolskich nie było chrześcijaństwem incognito, nie było letnie i nijakie, jak to ma miejsce obecnie. Ludzie tamci mieli wiarę żywą i nie tylko wierzyli w Boga, ale i miłowali Go. Wiara bez miłości martwa jest.

Ten, kto tak czyni, jak Pismo naucza — będzie żył, kto się uchyla — nie wejdzie do wiecznej szczęśliwości. Droga do życia prowadzi przez posłuczeństwo Słowu Bożemu. I to jest opoka założona przez Pana Jezusa, który powiedział: „Jam jest droga, prawda i żywot; nikt nie przychodzi do Ojca, jak tylko przeze mnie" (Jn 14:6). Apostoł Paweł pisze: „A oznajmuję wam bracia, że Ewangelia opowiadana przeze mnie nie jest według człowieka". (Gal. 1:11—12). A zatem, jeśli nie według człowieka, a według Boga, to z Bogiem nie możemy walczyć. Bo któż poznał umysł Pański? Albo kto był doradcą Jego? (Rzym. 11:34).

Bóg oznajmił nam tajemnice woli swojej i testamentem potwierdził. Jeśli chcemy życie zachować, musimy według tego prawidła postępować.

„Przeto, bracia, stójcie i trzymajcie się nauki podanej, którejście się nauczyli, czy przez mowę, czy przez list nasz" (II Tes. 2:15). „A królowi wieków, nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu, mądremu Bogu cześć i chwała na wieki wieków". (I Tym. 1:17).

Stała Czytelniczka „JEDNOTY"
O. Z.

A teraz, Księże Redaktorze, inny obrazek. Oto, jak widzi milicjanta w akcji karykaturzysta łódzkiego „Głosu Robotniczego", Skony — przedstawiciel władzy wali pałkami po głowach dwu chuliganów jak w bębny, a podpis brzmi: „big-beat, czyli mocne uderzenie". Bardzo mnie ten rysunek zadziwił.

Powiedział mi kiedyś znany malarz Wlastimil Hoffmann, że karykaturzysta musi być człowiekiem złośliwym. Nie wiem, czy miał rację, ale jeśli tak jest, to chyba właśnie złośliwość kazała Skonemu tak przedstawić milicjanta.

Na pewno walka z chuligaństwem należy do spraw bezpieczeństwa i porządku na ulicach i drogach, na pewno też należy do zadań milicji... Na pewno jest wielką, palącą wprost potrzebą. Ale walka z chuligaństwem — walką z chuligaństwem, satyra — satyrą, lecz kultura — kulturą. Trudno, ale nie chciałbym widzieć milicji, bijącej ludzi (nawet chuliganów) pałkami po głowie (!). W jakich to czasach żyjemy!?

O ileż milszy mi jest, Księże Redaktorze, obraz milicjantki prowadzącej pod rękę do samochodu chorą kobietę.

Łączę wyrazy poważania

WESS

ZDANIEM „TRZYNASTKI"

„Trzynastka" chciałaby także dorzucić parę słów do problemu poruszonego przez p. O. Z. Choć w wielu punktach nie zgadzamy się z wypowiedzią p. S. G. (Jednota 7—8/65), z którą również polemizuje p.O. Z., to jednak wydaje się nam, iż niepokój bijący z listu, nie jest w pełni uzasadniony.

Ludziom, którzy dziś chcą dyskutować na tematy naszej wiary, a wśród nich i nam, chodzi nie o podważanie prawd zawartych w Biblii, lecz o wyrażenie ich dzisiejszym językiem i dzisiejszymi pojęciami. Naszym zdaniem na problem ten składają się trzy zagadnienia:

1. Nowoczesne tłumaczenie Biblii. Język używany nawet sto lat temu (nie mówiąc już o starszych przekładach) jest już dziś słabo, a często nawet opacznie rozumiany.
2. Usuwanie pojęć niebiblijnych, a silnie u nas zakorzenionych. — Prymitywny obraz diabła nie został nam przecież przekazany przez Biblię. Wymyślili go w pewnym okresie ludzie, na miarę swoich wyobrażeń i pojęć.
3. Walka o właściwe odczytanie Biblii. Klasycznym już przykładem wyciągania błędnych wniosków z lektury Biblii było twierdzenie na podstawie okrzyku Jozuego „Słońce stań!" (Joz. 10:12), że to Słońce krąży wokół Ziemi.

Nie potrzeba chyba dowodzić, że takie podejście do Biblii nie przybliża dzisiejszemu człowiekowi zawartych w niej prawd bardziej, niż cytowany przez S. G. przykład z „kosmiczną podróżą" Chrystusa.

Podpisując się całym sercem pod stwierdzeniami p.O.Z., że prawdy Biblii są nienaruszalne, a mądrość jej przewyższa mądrości, jakimi dysponują ludzie, chcielibyśmy jednak także przypomnieć tu słowa apostoła Pawła (I Kor. 14:19): „wolę pięć słów zrozumiale powiedzieć... niż dziesięć tysięcy słów językiem niezrozumiałym".

„13"

Z BLISKA I Z DALEKA

Ewangelizacja indywidualna — tematem kursu w Kościele baptystów

W kaplicy warszawskiej zboru baptystycznego, przy ul. Waliców 25, w dniach od 28. XII. do 2. I. 1966 r. odbył się ewangelizacyjny kurs dla młodzieży, z udziałem 130 osób z Warszawy i z całej Polski. Na program wykładów w ramach kursu, któremu patronowało kierownictwo seminarium teologicznego baptystów, złożyły się m. in. następujące tematy: 1. ewangelizacja indywidualna, 2. ewangelizacja za pośrednictwem słowa drukowanego, 3. ewangelizacja wśród katolików, 4. osobowość ewangelisty na podstawie przykładów biblijnych.

W ramach kursu odbywały się studia biblijne w grupach oraz ogólne wieczorne nabożeństwa ewangelizacyjne. Uczestnicy kursu odbywali również zajęcia praktyczne — składając m.in. wizyty w wielu warszawskich domach. Podczas nabożeństw ewangelizacyjnych, decyzję osobistej wiary w Chrystusa podjęło 45 osób, w tej liczbie wiele młodzieży. W czasie wykładów przedpołudniowych i popołudniowych, jak i na nabożeństwach ewangelizacyjnych, frekwencja była duża. W skład zespołu wykładowców wchodzili następujący bracia: A. Kircun, Z. Pawlik, K. Bednarczyk i K. Wiazowski. Biorący udział w kursie, jak i uczestnicy nabożeństw ewangelizacyjnych (w tej liczbie również chrześcijanie z innych Kościołów ekumenicznych) wyrażali się z wielkim uznaniem o inicjatywie zorganizowania tego rodzaju akcji przez Kościół baptystyczny.

Dr Pradervand w Azji

Ks. dr Marcel Pradervand, sekretarz generalny Światowego Aliansu Reformowanego, odbył dwutygodniową podróż do Singapuru, Kandy (Cejlon) i Bejrutu. Tydzień spędził w Singapurze, gdzie odwiedzał parafie i instytucje kościelne. Następnie w Kandy uczestniczył w naradzie przedstawicieli światowych organizacji wyznaniowych i w konferencji chrześcijan Azji wschodniej. W drodze powrotnej zatrzymał się w Bejrucie (Liban), gdzie rozmawiał z kierownictwem Kościoła ewangelickiego Syrii i Libanu na temat projektu zwołania do Bejrutu następnego Zgromadzenia Ogólnego Aliansu.

Dialog ekumeniczny

W lutowym numerze naszego pisma, donosząc o obradach genewskich Naczelnego Komitetu ŚRK, poinformowaliśmy czytelników, iż jeden z tematów, jakimi zajmuje się ta konferencja dotyczy sprawy mieszanej komisji studiów, której członkowie odbyli dotąd 2 posiedzenia. A oto garść szczegółowszych informacji na ten temat.

Projekt utworzenia mieszanej Komisji studiów został uchwalony przez Komitet Naczelny ŚRK w Enugu (Nigeria) w styczniu 1965 r., a kardynał Augustyn Bea, przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan w Watykanie, w czasie swej wizyty w siedzibie ŚRK w Genewie, w lutym ub. r. oświadczył, że propozycja ta została przyjęta.

W grupie roboczej osiem osób reprezentuje ŚRK, zaś sześć Kościół rzymskokatolicki. Różnica ta wypływa stąd, że Światowa Rada Kościołów reprezentuje wiele Kościołów członkowskich (214) i stowarzyszonych (8), które powinny być w sposób sprawiedliwy reprezentowane.

Pierwsze spotkanie Komisji odbyło się w dniach 22—24 maja ub.r. w Instytucie Ekumenicznym ŚRK w Bossey, w pobliżu Genewy.

Drugie spotkanie mieszanej Komisji studiów Światowej Rady Kościołów i Kościoła Rzymskokatolickiego miało miejsce w Arrycji w pobliżu Rzymu, od 17 do 20 listopada ub.r. Posiedzeniom czternastu członków tej grupy przewodniczyli: biskup J. Willebrands i pastor Visser 't Hooft.

Grupa robocza skupiła uwagę na opracowaniu sprawozdania z działalności, które zostało przedstawione Stolicy Apostolskiej w Rzymie oraz Naczelnemu Komitetowi ŚRK, który obradował w Genewie w lutym br.

Spośród omawianych tematów przytacza się: natura ekumenii, charakter dialogu ekumenicznego, formy praktycznej współpracy w różnych dziedzinach działalności chrześcijańskiej. Pewna ilość tematów pozostaje jeszcze do omówienia w trakcie dalszych spotkań, gdyż wskutek decyzji Vaticanum II, niedawnych rozważań w łonie samej ŚRK i konsultacji organizowanych w ostatnich miesiącach, ukazało się wiele nowych możliwości współpracy.

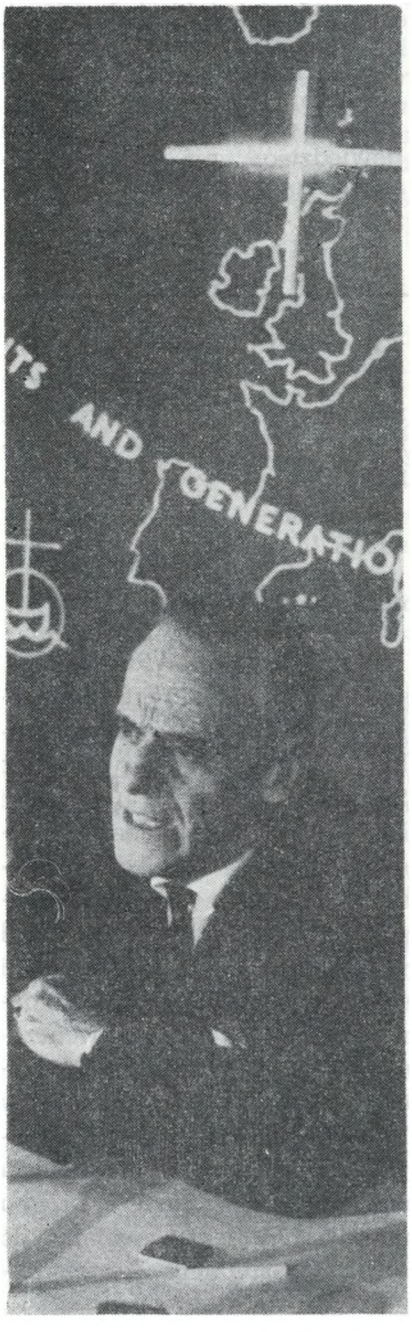

Pastor Visser 't Hooft — jeden z przewodniczących mieszanej Komisji Studiów ŚRK

Tekst „Ojcze Nasz" wspólny dla chrześcijan mówiących po francusku

Przedstawiciele tych chrześcijańskich Kościołów, w których używany jest język francuski, po dłuższych studiach, opracowali wspólny dla wszystkich tekst Modlitwy Pańskiej. Niedawno tekst ten został oficjalnie ogłoszony.

Zwierzchności katolickie, prawosławne i protestanckie postanowiły przyjąć wspólne tłumaczenie Modlitwy Pańskiej, zamiast istniejących dotąd różnych wersji.

Tak więc, we wspólnym dążeniu do jedności, której pragnął Chrystus — wszyscy chrześcijanie posługujący się językiem francuskim będą mogli odmawiać modlitwę, której nauczył ich jedyny Pan.

Prasa niejednokrotnie zapowiadała ten projekt. Z początkiem r. 1964 poszczególne Kościoły nawiązały kontakt, i wobec przychylnej opinii odnośnych zwierzchności, w maju tegoż roku utworzono komisję mieszaną, złożoną z katolików, prawosławnych i protestantów, dla przestudiowania tej kwestii i osiągnięcia zgody. Konsultowano się z wielu egzegetami w sprawach najtrudniejszych, zwaszcza co do prośby szóstej.

W czerwcu r. 1964 Synod Generalny Francuskiego Kościoła Luterańskiego przyjął zasadę wspólnej wersji. W maju r. 1965 uczynił to samo Synod Narodowy Francuskiego Kościoła Reformowanego, wyrażając swą opinię o proponowanym tekście. Latem odbyły się konsultacje z wszystkimi biskupami katolickimi we Francji, a następnie z episkopatami krajów języka francuskiego. Tekst ten został zaaprobowany podczas ostatniej sesji Soboru Vaticanum II. Stolica Apostolska udzieliła swej aprobaty 20 grudnia r. 1965.

Podobnie konsultowano tę sprawę z biskupami prawosławnymi. Już w czasie światowego Tygodnia Modlitwy o Jedność, w dniach od 18 do 25 stycznia, chrześcijanie używający języka francuskiego korzystali z nowego tekstu. W samej Francji wejdzie on do liturgii rzymskiej w święto Wielkiejnocy.

Nowe dane statystyki religijnej

Według ostatnich wyników badań, przeprowadzonych przez komisję roboczą misji światowych (EAGWM), której siedziba mieści się w Hamburgu, o ile można wierzyć danym statystycznym w dziedzinie duchowej, na świecie istnieje 877 milionów chrześcijan.

Jeśli przyjmuje się, że ludność świata liczy 3 miliardy, to owe 877 milionów chrześcijan stanowi 29,23%. Z tego przypada 500 milionów na katolików — 57,04% (wobec 393 mil. w r. 1960), 256 mil. protestantów — 29,18% (wobec 224 mil. w r. 1960), 97 mil. — 11,06% chrześcijan, należących do Kościołów prawosławnych, lub Kościołów wschodnich, niezależnych od Rzymu (wobec 136 mil. w r. 1960). Ilość chrześcijan innych wyznań wynosi 24 mil. — 2,72% (wobec 22 mil. w r. 1960).

Podarki pożegnalne

Na zakończenie zebrania modlitewnego odbytego w kościele świętego Pawła za murami (San Paolo fuori le Mura) papież Paweł VI wręczył każdemu z obserwatorów obecnych na Soborze Watykańskim dzwonek z brązu uwieńczony krzyżem. Są na nim wyrzeźbione symbole czterech ewangelistów: człowiek, lew, byk i orzeł. Profesor O. Cullmann, ceniony za swe stanowisko wobec reformy biblijnej, otrzymał ponadto dar symboliczny: wyjątkowo doskonałe fascimile Kodeksu Watykańskiego, którego oryginał jest zdeponowany w Watykanie.

Nabożeństwo w kośc. św. Marcina

W dwa dni po zakończeniu Tygodnia Modlitwy o Jedność Chrześcijan, w kościele św. Marcina w Warszawie odbyło się znamienne nabożeństwo, poświęcone sprawie ekumenii. Nie sam fakt odbycia tego nabożeństwa jest jednak znamienny, ponieważ nie zdarzyło się to po raz pierwszy, a ludzie przy tym kościele zgromadzeni są uważani za pionierów katolickiej ekumenii w Polsce. Wielu uczestników nabożeństwa uderzył fakt udziału w nim kardynała Stefana Wyszyńskiego, który po raz pierwszy przemówił w duchu ekumenicznym.

MŁODA JEDNOTA

Redakcja przypomina

Poniższy artykuł jest szóstym z kolei w cyklu przedstawiającym wyniki dyskusji kilkunastoosobowego grona młodych ludzi, występujących pod wspólnym pseudonimem „13". Pierwszy artykuł z tego cyklu nosił tytuł „Dyskutować, czy nie dyskutować" i był zamieszczony w ubiegłym roku w 6 numerze naszego miesięcznika. Dziękując za dotychczasowe listy, Redakcja zwraca się do Czytelników z prośbą o dalsze nadsyłanie swoich uwag i wypowiedzi na temat tych niewątpliwie interesujących problemów, które nurtują naszą młodzież.

Przeznaczenie

W jednym z poprzednich artykułów (patrz „Jednota" 10/65) postawiliśmy sobie szereg pytań związanych z pojęciem wszechmocy. Na dwa z nich odpowiedzieliśmy już w poprzednim artykule. Dziś spróbujmy sformułować odpowiedź na trzecie, które — przypominamy — brzmiało następująco: **skoro Bóg jest wszechmogący i wszechwiedzący, a więc wie i decyduje o wszystkim, co się stanie, aż do końca świata, to może wszystko, co my robimy, nie ma żadnego, znaczenia, bo i tak nie jesteśmy w stanie nic zmienić z tego, co przeznaczone?**

Pytanie to należy chyba do najtrudniejszych. Po prostu nasz umysł bardzo słabo radzi sobie z pojęciami związanymi z czasem, z pojęciem skutku, przyczyny itp. Dowodem tego mogą być choćby tak modne obecnie wśród filozofów dyskusje na temat determinizmu i indeterminizmu. Można zaryzykować twierdzenie, że znacznie lepiej od filozofów radzą sobie z tego typu problemami fizycy. I oni stykają się często z faktami, które trudno ogarnąć ludzkim umysłem pragnącym wytłumaczyć sobie wszystko przez analogię do najbliższego, najlepiej poznanego otoczenia. Znany jest powszechnie długotrwały spór na temat światła. Co to jest światło? Zbiór fal, czy cząsteczek? I falę (np. na jeziorze) i cząsteczkę (np. ziarnko grochu, piłkę) człowiek łatwo sobie potrafi wyobrazić. Przez całe wieki, w miarę napływania nowych faktów doświadczalnych, raz brali górę zwolennicy teorii falowej, to znów teorii cząsteczkowej istoty światła. Trzeba było dopiero olbrzymiego skoku w rozwoju nauki, jaki nastąpił w naszym stuleciu, by przekonano się, że światło jest jednocześnie i falą i cząsteczką, mimo że taka jednoczesność zupełnie się nie mieści w naszych tradycyjnych pojęciach i z niczym z otaczającego nas makroskopowego świata porównać się nie da. Dziś fizyka zna znacznie więcej takich pojęć. Cały jej olbrzymi dział, tzw. mechanika kwantowa, jest właściwie nieprzetłumaczalny na „język co-

dzienny". A przecież z działu tego wyrosły w znacznej mierze dziedziny zupełnie „namacalne" w życiu codziennym: elektronika, atomistyka itp.

Czy należy z powyższego wyciągnąć wniosek, że nie powinno się odpowiadać sobie na pytania trudne do ogarnięcia ludzkim umysłem znajdującym się na dzisiejszym szczeblu rozwoju? Wręcz przeciwnie. Fizyka również nie pominęła milczeniem, np. pytania: jak rozumieć „dwoistość" natury światła? Odpowiedziała na nie językiem pojęć, na jakie ją było aktualnie stać — językiem matematycznym i dalekimi analogiami. Najważniejszym w tym wszystkim był fakt, że otrzymane wnioski dawały się pozytywnie sprawdzać w praktyce.

Spróbujmy i my postąpić podobnie z naszym pytaniem. Podsumujmy najpierw to, co wiemy: „fakty doświadczalne", na których opiera się zarówno nasza wiara jak i wiedza o przeznaczeniu. Powiedzieliśmy sobie na podstawie Biblii (patrz 11 i 12 nr Jednoty z 1965 r.), że: 1. dano człowiekowi możność wyboru między posłuszeństwem i nieposłuszeństwem woli Boga, i że: 2. Bóg może (ale nie musi) wiedzieć i decydować o wszystkim, co się kiedykolwiek stanie.

Pierwszy z tych faktów jest jedynym znanym nam przypadkiem, gdy Bóg nie korzysta ze swej wszechmocy, lecz pozwala, by coś (tzn. człowiek) stworzonego przez niego mogło mu się sprzeciwić. Daje to nam praktyczną twierdzącą odpowiedź na pierwszą część postawionego na wstępie pytania. **Nasze działanie ma znaczenie!** I to jest dla nas najważniejsze.

Druga część pytania — czy możemy zmienić coś z tego, co jest przeznaczone — wymaga odpowiedzi na pytanie: co to znaczy przeznaczone?

O ile się nie mylimy, słów „przeznaczenie", „przeznaczono", nie ma w ogóle w Biblii. W każdym razie ich popularne znaczenie musiało powstać znacznie później, niż były pisane księgi biblijne. Na pojęcie przeznaczenia złożyły się przede wszystkim pojęcia Woli, Postanowienia, Obietnicy Bożej, oraz przekonanie płynące z pojęcia wszechmocy, że Bóg wie o wszystkim, co się kiedykolwiek wydarzy. **Przyjmując na podstawie poprzednich rozważań pojęcie wszechmocy musimy przyjąć, że wszystko, co Bóg obieca, postanowi, a więc wszystko, co stanowi Jego Wolę, musi się spełnić.**

A jaka jest Jego Wola w odniesieniu do nas, do ludzi? Biblia mówi o tym zupełnie jednoznacznie (Np. 1 Jan 2 : 17, Jan 6 : 38—40, Ezech. 18 : 32 itp.): **Bóg chce, aby człowiek, który jest mu posłuszny** (co jest możliwe tylko przez Chrystusa — ale to już odrębny temat) **żył na wieki** (był zbawiony). Jeśli ten „wyrok" nazwać naszym „przeznaczeniem", to jego oczywiście zmienić nie możemy, co nie pozostaje w sprzeczności z poprzednim stwierdzeniem, — że nasze działanie ma znaczenie — gdyż miejsce dla naszego działania wyznaczają oczywiście słowa wyroku: „który jest mu posłuszny".

Wreszcie to, że Bóg wie wszystko, co się wydarzy, nawet jeśli się to wydarzy na skutek wolnego wyboru dokonanego przez człowieka, może wprawdzie być dla nas trudne do zrozumienia, ale nie niemożliwe.

Obserwując w telewizji transmisję z meczów sportowych rozgrywanych na Olimpiadzie w Tokio, wiedzieliśmy dobrze (o ile tylko tego chcieliśmy) z prasy porannej, co tam się „za chwilę" stanie. Analogia bardzo daleka i może trochę naiwna, ale chyba na miarę naszej umysłowości...

„13"

ROZKŁAD NABOŻEŃSTW W WARSZAWIE

DATA NABOŻEŃSTWA	PARAFIA EWANGELICKO-REFORMOWANA W WARSZAWIE	PARAFIA EWANGELICKO-AUGSBURSKA ŚW. TRÓJCY
6.03.66 2 niedz.. Postna	Naboż. z Wiecz. Pańską o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał Naboż. z okazji Święta Narodowego Ghany o g. 17 — ks. B. Tranda	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler
13.03.66 3 niedz. Postna	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. B. Tranda	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler
20.03.66 4 niedz. Postna	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. ks. R. Trenkler
27.03.66 5 niedz. Postna	Nabożeństwo o godz. 11 — ks. sup. J. Niewieczerzał	godz. 10.00 — spowiedź godz. 10,30 — nabożeństwo z Komunią św. — ks. R. Trenkler

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL, REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Świerczewskiego 76a, tel. 31-23-83. REDAGUJE KOLEGIUM: Redaktor Naczelny — Ks. Jan Niewieczerzał. Z-cy Red. Nacz.: Ks. Ryszard Trenkler, Ks. Bogdan Tranda. PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła.

Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, Smolna 12. Nakł. 2000. Obj. 1,05 ark. druk. Zam. 205. M-48.